№ 221. Sobota 4 (17 listopada) 1906 roku. Rok. I.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr. 9 róg Puszkińskiej).—Tel. 1672.
Adres drukarni: ul. Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej. Telefon 1672.
Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop.
Za dodatkową opłatą 10 kop. miesięcz. prenumeratorzy „Dziennika“ otrzymują tygod. dodat. ilustrow. „Naród“ i dwutygod. dodat. rolniczy.
Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz, k 10, za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. Prenumeratę, ogłoszenia przyjmuje Redakcya i p. St. Orłowski. Kijów, ul. Luterańska Nr. 6. Tel. 914. **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie Dom Handlowy** L. i E. Metzl & S-ka, Krak.-Przed. 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. W **Żytomierzu** p. K. Lenczewski ul. W.-Berdyczowska d. p. Swiderskie-

Dla uniknięcia zwłoki w otrzymywaniu „Dziennika Kijowskiego“ uprzejmie prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty na m. listopad i kwartał IV-ty, oraz zaległej za 2-gie półrocze.

Nieutuleni w żalu: mąż i dzieci zawiadamiają krewnych, przyjaciół i znajomych o śmierci najdroższej żony i matki

ś. † p.

Aurelii z Weryhów Darowskich Wojciechowskiej,

zgasłej d. 3-go listopada o g. 6 i pół wieczorem. Pogrzeb z mieszkania (Funduklejowska 31), odbędzie się w niedzielę po poł.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek ilustrowany **„Naród“**.

KALENDARZ.

4 (17) Sobota — Karola Boromeusza.
5 (18) Niedziela—Opieki N. M. P.
6 (19) Poniedz.—Leandra W.
7 (20) Wtorek—Nikandra.
8 (21) Środa—Godfryda
9 (22) Czwartek — Teodora
10 (23) Piątek — Andrzeja.

P. T. Gimnastyczne. Od g. 5—6 gimnastyka dla dziewczynek. O g. 9 wieczornica.
Biblioteka miejska: od 8 do 8.
Biblioteka uniwersytecka: od 10 do 3.

Przed wyborami.

Znów jesteśmy w przededniu wyborów. Zaledwie minęło 8 miesięcy, zaledwie kraj zdołał się otrząsnąć z gorączki przedwyborczej, a znów zawrzała praca, znów zniewoleni jesteśmy walczyć przy urnie wyborczej. Ubiegła kampania wyborcza była dla nas nowością — była próbą naszych sił, naszych organizacyjnych zdolności. Powinna ona była nas dużo nauczyć, wykazać nasze braki organizacyjne i dać nam pewne wytyczne na przyszłość, któreby nas ochroniły od niespodzianek, a które się przytrafiają gdy się jest znienacka zaskoczonym. Czy obecnie jesteśmy do pracy gotowi? Postarajmy się rozpatrzeć w sytuacyi. Dla każdej pracy zbiorowej potrzebna jest organizacya. Im ściślejszą jest ta organizacya, im treściwiej ujęta w karby regulaminu, tem wiecej praca staje się realną i tem obfitszy plon przynosi. Czy mamy taką organizacyę? Na ogół biorąc, musimy, niestety, przeczącą dać odpowiedź. Mamy powiaty mniej lub więcej zorganizowane, ale organizacyi krajowej lub nawet gubernialnej nam jeszcze brak. Co prawda zbieramy się, naradzamy się, ale dziwnym zbiegiem okoliczności, rezultatem tych narad jest obawa, że za wiele robimy, że przekraczamy jakieś niewyraźne granice naszych pełnomocnictw, nieujętych zresztą w karby wyraźnego regulaminu. Zdawałoby się, że właściwszą byłaby obawa, że za mało robimy, pomnąc, że wypadki na nas czekać nie będą. Zbliżające się wybory zastaną nas niemal tak samo nieprzygotowanymi, jak i poprzednie. W wielu powiatach pozostały co prawda komitety wyborcze, jako remanent przeszłej kampanii, ale wiele z nich jest w niepewności, czy są uprawnione do przeprowadzenia naszych wyborów. Ta niepewność zniewala do zwoływania zgromadzeń przedwyborczych dla organizacyi nowych komitetów, lub uprawomocniania dotychczasowych. Komitet gubernialny rzadko zasiada w komplecie, a i obecni mają nieokreślone instrukcye, co uniemożliwia powzięcie jakiejbądź stanowczej decyzyi. Zadaniem komitetów wyborczych jest przecież nietylko zwoływanie wieców, ale ciągłe i stałe pilnowanie sprawy wyborczej, a mianowicie: sporządzanie możliwie pełnych spisów prawyborców, ścisła kontrola nad składem tych prawyborców, pilne regestrowanie zmian zaszłych w spisach i ciągła kontrola nad stosunkiem liczebnym prawyborców-Polaków do prawyborców innych narodowości. Tylko taka stała praca komitetów wyborczych może nam dać pożądany rezultat, oraz wytyczne dla potrzebnych i pożądanych kompromisów.

Dla osiągnięcia tego celu potrzebna jest pewna stałość składu komitetów wyborczych—chociażby na przeciąg czasu kadencyi Dumy. Prawem określony czas kadencyi Dumy jest pięcioletni. Na ostatniem przedwyborczem zebraniu, na którem są obecni wszyscy prawyborcy z powiatu, możnaby najlegalniej wybrać komitety powiatowe i nietylko im nadać prawo, ale ich zobowiązać do pracy nad przyszłymi wyborami i przeprowadzenia ich. Tak obrane komitety funkcyonowałyby zatem do przyszłego plenarnego zebrania powiatowego w przeddzień wyborów. W ten sposób uniknęłoby się niepotrzebnej straty czasu i wprowadzonoby pewną stałość w akcyi wyborczej. Plenarne zgromadzenia przedwyborcze powinnyby określić i budżet dla swoich komitetów powiatowych. Każdy bowiem komitet powiatowy powinienby mieć płatnego sekretarza, zobowiązanego do stałej pracy pod kierunkiem komitetu lub jego prezesa i który byłby stałem źródłem informacyjnem dla powiatu i komitetu gubernialnego, *respective* jego sekretaryatu, prowadzonego także przez płatnego sekretarza. Obecnie istniejący u nas sposób komunikowania sobie informacyi, oparty na dobrej woli jednostek, oddanych sprawie, lecz obarczonych nieraz własnymi interesami—chyba nie wytrzymuje krytyki. Skoro chcemy mieć organizacyę sprężystą, funkcyonującą prawidłowo, to musimy i znaleźć potrzebne środki pieniężne, bez których żadna organizacya istnieć nie może. Te niezbędne środki nie są tak wielkie. Są u nas powiaty, które mają sekretaryaty płatne, a koszt ich nie przenosi 800 rb. rocznie. Dołączywszy do tego przypadający na każdy powiat koszt utrzymania sekretaryatu gubernialnego około 100 rb. rocznie, wypadnie na powiat 900 rb. Co, wobec olbrzymich korzyści, które otrzymamy przy prawidłowem funkcyonowaniu takich biur, nie jest wygórowaną sumą. Komitety wyborcze powiatowe mogłyby wypracować ogólnie obowiązujący regulamin wyborczy dla gubernii, ewentualnie dla całego kraju naszego. Praca ta nie byłaby zbyt trudną, zważywszy, że jest już kilka gotowych projektów, wymagających przepatrzenia, zmodyfikowania lub dopełnienia. Nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju regulamin nam jest nieodzownie potrzebny, bo organizacyi bez regulaminu być nie może, a bez ścisłej organizacyi nie potrafimy obronić naszych praw i interesów. Nie traćmy zatem czasu i przystępujmy jak najprędzej do tej niezbędnej dla nas pracy.

Jelita.

Przegląd polityczny.

(Zakończenie ogólnych obrad nad reformą wyborczą w Austryi. — Dwie ważne mowy.—Prezydent gabinetu bar. Beck.—Deklaracya Koła polskiego.—Zapowiedź reform społecznych we Francyi. — Mowa ministra Vivianiego).

Parlament austryacki ukończył w zeszłym tygodniu ogólną dyskusyę nad reformą wyborczą i rozpoczął w bieżącym tygodniu szczegółowe rozprawy nad postanowieniami projektu ustawy. Z ogólnych rozpraw na szczególniejszą uwagę zasługuje jedynie głos prezydenta ministrów, bar. Becka, i przemówienie prezesa Koła polskiego, Dawida Abrahamowicza. Baron Beck główny nacisk położył na potrzebę wciągnięcia najszerszych kół ludności do interesów państwowych. Austryackiemu szefowi rządu idzie przedewszystkiem o wprowadzenie idei państwowej w życie publiczne wszystkich narodów, składających dziś Austryę. Przez powszechne prawo wyborcze masy ludowe będą powołane do współdziałania przy decydowaniu o losach państwa. Tym sposobem rząd ma nadzieję złamać radykalizm, który się w walce narodowej zaostrzył, wtargnął do parlamentu i tak opanował wszystkie inne sprawy, że zatrzymał maszynę ustawodawczą i doprowadził do zupełnego zastoju.

Bar. Beck przypuszcza, że wskutek powszechnego prawa głosowania, radykalne prądy wkroczą przez szeroko otwarte bramy do parlamentu, ale skutków tego wcale się nie obawia i dlatego apeluje do posłów z wielkiej własności, ażeby nie tracili odwagi i weszli w lud, aby później ze wzmocnioną powagą mogli powrócić do parlamentu i prowadzić dzieło umiarkowania, którego owocem jest reforma wyborcza, wielkie dzieło, które przyszło do skutku na podstawie najtrudniejszego kompromisu, jaki zna historya austryackiej konstytucyi. Okazało się, że kompromis narodowy jest początkiem i końcem wszelkiej mądrości politycznej. Austrya przeszła Rubikon i dziś już cofnąć się nie może. Rząd pragnie, aby nikt nie stał na uboczu, żeby najszersze masy ludu wżyły się w nowe życie publiczne, zrozumiały zasady nowożytnego państwa i żeby z powszechnych wyborów wyszedł odnowiony parlament, będący koncentracyą wszystkich sił ludowych.

Prezes Koła polskiego, Dawid Abrahamowicz, złożył deklaracyę, w której oświadczył, że Koło polskie nie zaprzeczało konieczności reformy wyborczej, lecz broniło tylko interesów krajowych i narodowych, domagając się pomnożenia liczby mandatów galicyjskich i rozszerzenia autonomii kraju.

Pierwszy warunek został spełniony. Co do rozszerzenia zaś autonomii krajowej, okazało się, że w obecnej izbie nie jest ono możliwe w całej pełni do przeprowadzenia, natomiast w drodze legalnej interpretacyi zasadniczych ustaw państwa, Koło polskie faktycznie rozszerzyło zakres działania sejmu krajowego, w dziedzinie spraw kultury krajowej i administracyi kraju. Koło polskie z całego przekonania popierało wnioski co do pluralnego prawa głosowania i domagało się zastępstwa dla ludności polskiej na Bukowinie. W tym duchu zgłosiło Koło polskie dwa wnioski mniejszości. Koło polskie głosować będzie za reformą wyborczą bez entuzyazmu. Za skutki, jakie wywoła reforma wyborcza dla państwa i jego interesów, Koło nie bierze żadnej odpowiedzialności, przekonało się bowiem, że zarzuty i wątpliwości, podnoszone z tego powodu, nie znalazły posłuchu u tych czynników, którym przedewszystkiem powierzona jest piecza o państwo i jego pomyślność.

Głosując za przejściem do dyskusyi szczegółowej, prezes Koła polskiego wyraźnie zastrzegł, że gdyby zawarte w ko-

misyi kompromisy nie zostały w parlamencie dotrzymane i gdyby interesy narodowe Polaków w Austryi przez uchwałę, izby miały doznać uszczerbku, Koło polskie w trzeciem czytaniu głosować będzie przeciw reformie. Deklaracya Koła polskiego zrobiła na rządzie głębokie wrażenie, a dla izby stanowi ważną przestrogę, żeby ściśle dotrzymała kompromisów, zawartych w komisyi. Głosy polskie bowiem mogą zaważyć decydująco, a już przy głosowaniu próbnem okazało się, że 11 członków Koła polskiego z kuryi wielkiej własności opuściło izbę przed głosowaniem i tym sposobem poważnie groziło większości rządowej. Gdyby do tych głosów opozycyjnych przyłączyły się inne, rządowi może zabraknąć dwie trzecie głosów większości. Ale mamy uzasadnioną nadzieję, że do tego nie przyjdzie.

* * *

Francuskiej izbie deputowanych w rozprawie nad kredytem dla nowego ministerstwa pracy i socyalno-politycznej opieki, wygłosił minister tego nowego działu, socyalista Viviani, wielką programową mowę, w której wytknął cele najbliższe polityki społecznej we Francyi. Po raz pierwszy na kontynencie przemawiał minister wielkiego państwa, przyznając się otwarcie, że jest socyalistą i będzie rządził w myśl zasad socyalistycznych. Minister Viviani oznajmił, że ma zupełną wolność działania w swoim wydziale i że będzie działał jako socyalista w celu zdobycia zaufania mas robotniczych. Uważa za swój obowiązek przewidywać potrzeby robotników i z góry je zaspakajać, przestrzegając najściślej wolności pracy. Wszakże robotnicy muszą pamiętać o tem, że emancypacya stanu robotniczego nastąpić może wskutek usilnych dążeń samych robotników, a nie wskutek polityki katastrofowej. W sprawie wprowadzenia 10-cio-godzinnego dnia pracy zapowiada przedłożenie rządowe i oznajmia, że będzie obrońcą robotników wobec senatu. Szczególniej zajmie się minister Viviani rozszerzeniem wolności koalicyi robotników. Robotnicy bowiem, dostarczając bogatym środków do ich władzy, mają prawo żądać społecznej wolności i tej pewności, która tkwi w prawie własności. Wszakże prawo społeczne nie może unicestwiać praw jednostek. Walka pomiędzy tymi, których los uszczęśliwił i tymi, których los zepchnął na najniższe szczeble społeczne, rozstrzygniętą będzie siłą wypadku. Rozpoczęta walka z klerykalizmem nie jest wcale zakończoną; jest to dopiero początek. Minister wzywa wszystkich socyalistów i republikanów do współpracownictwa w tem wielkiem dziele. Izba uchwaliła ogłosić mowę ministra Vivianiego we wszystkich gminach Francyi. **w.**

Z kraju Magyarów.

(*Od własnego korespondenta „Dziennika Kijowskiego"*).

Budapeszt, d. 10 listopada.

Zmuszeni biegiem wypadków, prowadzą obecnie patryoci węgierscy podwójną politykę. Wodzowie ich, wszedłszy do ław ministervalnych, związali sobie ręce i postępowanie swoje muszą podporządkowywać pod wyższą wolę Korony, odkładając przytem plany narodowe na dalszą metę. Muszą myśleć o losach obu połów austryacko-węgierskiej monarchii, a równocześnie z miłą chęcią wysadziliby drugą połowę w powietrze.

To wszystko sprawia, że Węgry rozpoczęli prowadzić drugą, cichą, nieurzędową, ale dobrze obmyślaną politykę.

Madziarzy zrozumieli to już oddawna, ze największymi wrogami ich samodzielności są Niemcy, bez względu na to, do jakiego państwa należą. Walka więc ma być skierowana nie przeciw Austryi, jako państwu zbiorowemu, ale przedewszystkiem przeciw Wiedniowi, przeciw narzuconej im niemieckiej hegemonii.

Środki, jakie stosują w tej cichej wojnie, są dowodem niezrównanego zrozumienia interesu narodowego i poczucia ogólnego obowiązku, jako też niebywałej solidarności.

Wystarczy chyba nadmienić, że dwa lata nie dostał niesympatyczny rząd ani podatku, ani rekruta. Cóż się stało? Jakiś czas srożył się absolutyzm, policyanci wraz ze socyalistami, przez rząd podszczuwanymi, napadali na drukarnie pism patryotycznych, wojsko rozpędziło bagnetami posłów z sali obrad parlamentarnych, senatorów wyrzucali pachołcy z gmachów municypalnych — jednem słowem, olbrzymi chaos zapanował na całym obszarze ziem Korony św. Szczepana.

A tymczasem naród, nękany coraz bardziej, hartował się w ogniu walki i stał hardo przy swych żądaniach. Nie pomogły prześladowania, ani policya, ani wojsko, ani więzienia—musiał przyjść czas, że syna przywódcy węgierskiej rewolucyi, Kossutha, powitały nieprzejrzane masy ludu, jako królewskiego ministra.

Gdyby Kossuthowi i jego towarzyszom chodziło li tylko o fotel ministeryalny, to siedzieliby teraz spokojnie, ale oni się z tem nawet bardzo nie kryją, że dlatego przyjęli teki, aby kraj, wyczerpany dwuletnim zastojem, mógł przyjść do równowagi i nabrać nowych sił do dalszej walki.

Idea samodzielności nie schodzi ani na chwilę z naczelnego miejsca programu każdej frakcyi patryotycznej. Większość polityków węgierskich jest zdania, że Węgry same, bez ścisłego sojuszu z innym, w tym samym kierunku interesowanym narodem, nie mogą egzystować. Muszą mieć jakieś silne oparcie, które mogłoby być gwarancyą nietykalności madziarskich krain. Nie patrzą jednak na żadne z istniejących państw europejskich, zdają sobie bowiem dobrze sprawę, że ani jedno z nich nie zaryzykuje dwóch kroków bezinteresownie. Wiedzą o tem, że w dzisiejszym ustroju państw istnieje przedewszystkiem interes dynastyczny. O czem więc marzą Węgrzy?

Oto przyświeca im myśl utworzenia skonfederowanych stanów, złożonych z wolnych narodów: węgierskiego, polskiego i, może być, czeskiego.

Te trzy narody, rozwijające się obecnie w szybkiem tempie, oparte plecami o siebie, miałyby utworzyć związek, ugruntowany na wspólnem zrozumieniu interesów narodowych danych krajów.

Takie marzenia błądzą po głowach Węgrów, a objawem ich są ciągłe wizyty węgierskich polityków i młodzieży we Lwowie, Krakowie i Pradze, i naodwrót, zapraszanie Polaków i Czechów do stolicy Węgier.

Na zebraniach tych przewija się zawsze jedna i ta sama sympatyczna nić, wiążąca od wieków dzieje narodu polskiego z węgierskim. W prasie widać dążność zapoznania Węgrów z kulturą polską, w czasopismach zaczynają się pojawiać sylwetki polskich uczonych, artystów i poetów, historyczne rocznice polskie znajdują swój wyraz w artykułach pism codziennych.

Nowa era. Młodzież korzysta z otwartego lektoratu języka i literatury polskiej przy budapeszteńskim uniwersytecie i zabiera się ochoczo do poznania naszej mowy—na przymusowy rok służby wojskowej wyjeżdża zaś do Galicyi.

Sprawy, o których piszę, są to zapewne marzenia na daleką metę, jednak nie zaszkodziłoby nam chyba śledzić wypadki w krainie węgierskiej, nietylko podług urzędowych telegramów, lub co gorsza, nieprzychylnej Węgrom prasy wiedeńskiej—ale podług tego życia wewnętrznego dzisiejszych Węgier, dążących za jakąkolwiekbądź cenę do zupełnej niepodległości. **(cz)**

Z prasy polskiej.

Jeden z najwybitniejszych członków stronnictwa demokratyczno-narodowego p. Zygmunt Balicki, w sprawie zbliżających się wyborów wypowiada na łamach „Dzwonu Polskiego" poniższe, godne zaznaczenia postulaty.

«Po ostatnim smutnej pamięci roku społeczeństwo ma już dość roztetek wewnętrznych w kraju, aby je bez nieodzownej konieczności i bez żadnej dla siebie korzyści dopełniać miało walkami wyborczemi we własnem łonie. Czeka je ciężka walka zewnętrzna o najistotniejsze prawa narodowe, o pierwsze potrzeby swego bytu i rozwoju, bo chociaż osiągnęło dotąd, wraz z całem państwem, pewne swobody obywatelskie, ulg narodowych zdobyło tyle tylko, ile się ich w tych swobodach obywatelskich mieści; naród nie zdobył nic, a zdobyć musi, jeżeli ma wejść na drogę normalnego rozwoju i jeżeli niema być nadal zaczynem fermentu w rozkładającem się od zabójczego centralizmu państwie.

Nie kwestye polityki wewnętrznej, wraz z towarzyszącą im różnorodnością stanowisk partyjnych, czekają nasze przedstawicielstwo w Petersburgu, ale jedna wielka, zasadnicza kwestya zewnętrzna—kwestya autonomicznej samodzielności naszego kraju; wszystko inne jest w niej epizodem tylko, szczegółem lub częścią składową, górującego nad całem naszem życiem celu głównego. Na tym punkcie wszystko, co jest w kraju narodowego, jest z sobą solidarne, a jeżeli solidarność ta nie ma być fikcyą lub frazesem, musi całą przyszłą kampanię, wraz ze strategią i taktyką parlamentarną, oprzeć również na zasadzie solidarności. Niechże tej przyszłej zgodności i karności akcyi nie rozbijają waśnie wewnętrzne, niech hasła wyborcze—teoretyczne tylko—bo dalekie od realizacyi, nie zaciemniają i nie spychają na plan drugi jednego najistotniejszego hasła, będącego wyrazem zewnętrznych naszych zadań w Izbie Państwowej.

Nie o kompromis wyborczy pomiędzy stronnictwami tu idzie, nie o zapewnienie tym lub innym grupom pewnej ilości mandatów, tem mniej o jakiekolwiek machinacye, na których miałyby zyskać różne interesy stronnicze, ale o przeprowadzenie wyborów pod wielkiem hasłem autonomii Królestwa Polskiego, o wyodrębnienie dla nas samych i dla Rosyi z naszego życia tego, co jest w niem istotnem, zasadniczem i dziejowem, a usunięcie w cień spraw drugorzędnych, które pod własną odpowiedzialnością sami najlepiej i najłatwiej rozwiązać potrafimy. Wybory dla nas powinny być tylko wielkimi manewrami poprzedzającymi bitwę, a nie bójkę we własnych szeregach, poprzedzającą paradę programów we wszechrosyjskiem przedstawicielstwie.

Ubiegła kadencya Izby uwydatniła wszystkie dodatnie i ujemne strony poprzedniego Koła Polskiego, uwydatniła przedewszystkiem w oczach tego stronnictwa, które poniosło za nie odpowiedzialność. Doświadczenie przeszłości wykazało, że potrzeba nam przedstawicielstwa równie solidarnego na zewnątrz jak poprzednie, ale dającego obraz wszystkich kierunków narodowych, istniejących w społeczeństwie, że potrzeba nam przytem zmobilizować więcej sił i talentów parlamentarnych, niż ich jedno stronnictwo dać może.

Z tych to właśnie względów hasło wyborów narodowych w imię autonomii i solidarności Koła Polskiego zostało przez Demokracyę narodową rzucone, a przez liczne głosy wybitne poparte. Przychodzi czas na jego realizacyę. Gdyby nie miało ono znaleźć należytego oddźwięku śród stronnictw, zgadzających się na nie w zasadzie, gdyby względy uboczne miały zaćmić myśl przewodnią, która nad wszystkiem górować powinna, stronnictwo, ponoszące dotąd odpowiedzialność za politykę narodową, nie zejdzie, jesteśmy tego pewni, z wytkniętej drogi i potrafi w ostatecznym razie odwołać się do społeczeństwa i z szerokich jego piersi wydobyć to hasło, które jedynie zaświadczyć może, że jesteśmy narodem zwartym, wiedzącym, czego chce i dokąd dąży.

W „Dzienniku Wileńskim" b. poseł, p. Alfons Parczewski, omawia kwestyę solidarności posłów polskich w przyszłej Izbie Państwowej. „Rozwiązana Izba—pisze p. P. — była jednym historycznym wybuchem długo tłumionych uczuć wolności. Nowa może być terenem bardzo prozaicznej roboty i zmudnych prac komisyjnych. W tej właśnie przyszłej Izbie solidarność wszystkich posłów polskich jest sprawą pierwszorzędnej wagi". Przechodząc do szczegółowego rozpatrzenia tej kwestyi, p. P. wypowiada poglądy następujące":

«W Królestwie Polskiem zasada solidarności zyskała silny i niezachwiany grunt w najszerszych warstwach narodu. Nie stawiamy horoskopów o tem, jaki będzie przyszły skład Koła Polskiego, to jednak za pewnik uważać należy, że bez względu na osoby posłów, Królestwo Polskie wyśle do przyszłej Izby 34 ludzi, związanych ściśle ideą solidarności. Przypuściwszy, że na ziemiach litewskich i ruskich wyjdzie ta sama ilość posłów Polaków, którą widzieliśmy w zeszłej Izbie, a zaliczamy tutaj wszystkich katolickich posłów włościańskich z gubernii wileńskiej i grodzieńskiej—wówczas zjednoczenie wszystkich posłów polskich przedstawi poważną falangę 54 ludzi. O ile to będzie falanga dobrze i ściśle zorganizowana, o ile nie będzie w niej zbyt ostrych kantów, wyskakujących na prawo lub na lewo, zaważyć ona może niewątpliwie i przy umiejętnej taktyce zaważyć powinna na szali akcyi politycznej.

W czasie ubiegłej Izby, myśl wstąpienia posłów polskich z Litwy i Wołynia do Koła polskiego, spotykała się z zarzutem, że posłowie ci są reprezentantami nietylko polskiej ludności, lecz wszystkich różnojęzycznych ludów, zamieszkujących ziemie Litwy i Rusi. Ostatnia ta myśl jest w zasadzie słuszna, ale wyprowadzono z niej mylny wniosek i błędny postulat o stanowisku posłów terytoryalnych. Dość sobie wyobrazić dwie hypotezy. Albo posłowie polscy z Litwy wchodzą do ogólnego Koła polskiego, albo też w imię abstrakcyjnej maksymy trzymać się będą zdala.

W pierwszym razie, tworząc silną organizacyę, mogą nietylko dla własnych interesów narodowych zyskać koncesye, ale dopomódz także całemu krajowi, jako całości, jako też wyrobić narodowościowe ustępstwa dla swoich różnojęzykowych sąsiadów. W drugim wypadku, skazani będą na los jakiejś nieokreślonej mgławicy, błądzącej po niepewnych szlakach politycznego widnokręgu. Ze słabą, luźną mgławicą nikt się liczyć nie będzie, gdy tymczasem silna liczebnie organizacya w normalnym parlamencie istotnie przywieźć coś do domu może, nietylko dla siebie, ale i dla swych litewskich i rusińskich sąsiadów. W którym z dwóch wypadków mogą nasi posłowie polscy rzetelną i praktyczną przysługę oddać całej «tutejszej» ludności, odpowiedź jest chyba łatwa i trudności nastręczać nie może. Jednem słowem, wszechstronne rozpatrzenie kwestyi stanowiska przyszłych posłów doprowadza stanowczo do postulatu jednego, wspólnego Koła polskiego.

W ostateczności, gdyby partykularne względy przeważyły i jedno Koło wszystkich posłów polskich nie zdołało się uformować, to w tym ewentualnym wypadku konieczny jest blizki i ciągły kontakt obu kół poselskich. Wyrazem jego powinna być «wspólna komisya parlamentarna» z szerokim zakresem działania i dyrektywy. To jest nieodzowne minimum, którego interesy narodowe i krajowe, jak również ogólna sprawa reform wolnościowych od reprezentantów polskich z ziem litewskich i rusińskich wymagają w najbliższej parlamentarnej kampanii».

„Naród" zamieszcza gorące wspomnienie pamięci zamordowanego świeżo w Łodzi przez socyalistów robotnika, ś. p. Tomasza Józefiaka:

«Ty byłeś zawsze w szeregach swych współbraci nietylko jako towarzysz niedoli, ale jako przewodnik. W czasie niedoli niosłeś między ich mroczne szeregi dobroczynny pokarm oświaty, serca ich, trawione jadem rozpaczy, pokrzepiałeś widokiem rosnącej siły Polski i nadzieją lepszego jutra, a gdy robotnicy także tu, w tej dzielnicy Polski, zyskali możność łącznej pracy, zagrzewałeś ich do zgody, do działania gromadą i stanąłeś wreszcie, tam, w Łodzi, na czele 6.000 robotników, połączonych w jedno stowarzyszenie «Jedność».

Padłeś od kuli, z rąk morderców, którzy się mienią u nas socyalistami, bo nie byłeś, ja oni, papugą obcych nauk, ślepem narzędziem obcej polityki, lecz byłeś człowiekiem uczciwym, miałeś poczucie swej wewnętrznej wolności i dobro Polski za wskazówkę postępowania.

Padłeś ofiarą zbrodni za to, że sam byłeś dobrym i chciałeś ludziom czynić dobrze.

Byłeś skromnym człowiekiem i nie głośne nosiłeś nazwisko, ale twą śmierć przedwczesną opłakujemy krwawemi łzami, bo przez śmierć twą, biednego robotnika, zostały zdeptane najświętsze uczucia nasze.

Spoczywaj w spokoju..

Sekta, która u nas zrozumiała wolność przedewszystkiem, jako wolność obrzucania błotem Polski, która dla chwilowego powodzenia nie wahała się powołać do swych szeregów szumowin z zaułków miejskich, która sprawy majątkowe, narodowe i religijne śmiała załatwić zbrojną ręką, ta ponura sekta wkrótce zmarnieje, wyrzucona, jak padlina, przez żywy organizm narodu — po za granice obcowania ludzkiego.

Cios, wymierzony w twą skroń—to ukąszenie żmii przedśmiertne...

Spoczywaj w spokoju, biedny robotniku, zamordowany za to w mieście polskiem, żeś chciał na polskiej ziemi pracować dla polskiej sprawy.

Wystąpienie „Towariszcza".

„Towariszcz" w jednym z ostatnich numerów znowu powraca do puszczonej przez Agencyę petersburską a bezpodstawnej plotki o porozumieniu między Kołem polskiem a Październikowcami. Pomimo wyraźnego zaprzeczenia z kilku naraz stron, pismo z lubością przeżuwa tę wiadomość i to wrażenie, jakie miało ono wywołać w Warszawie. Kategoryczne zaprzeczenie nie wydaje się gazecie wystarczającem.

„Powstaje pytanie, dlaczego milczą członkowie Rady Państwa -- Polacy, należący do Koła polskiego. Wszak ich przecież miał na myśli wspomniany telegram Agencyi i z nimi przedewszystkiem mógł traktować Guczkow".

Tu gazeta powołuje się na opinię „jednego z polskich pism postępowych", które uważa całe postępowanie Koła polskiego w sprawie autonomii za mocno podejrzane, przypomina udział Polaków, członków Rady Państwa w posiedzeniach centrum Rady, „niemającem nic wspólnego z ruchem wolnościowym" i bardzo zbliżonem z Październikowcami, i z tego wszystkiego wnioskuje, że, „niezależnie od prawdziwości całej tej pogłoski, epizod ten bardzo zaszkodził Narodowej, demokracyi, co niewątpliwie odbije się na przyszłych wyborach".

Cały artykuł jest utrzymany w tonie, świadczącym o tem, że autor postanowił wyzyskać rzuconą insynuacyę i babrze się w niej poprostu w imię zasady: *Calomnier, calomnier, il en restera toujours quelquechose!*

Podobne zachowanie się tego pisma, przyjmującego, nawiasem mówiąc, w sprawach polskich ton coraz bardziej niewłaściwy, wywołało słuszną odprawę ze strony „Rusi".

„Dziś „Towariszcz" znowu składa dowody swej ignorancyi w sprawie tak doniosłej, jak polsko-rosyjska, w której szczegółach czytelnik rosyjski oryentuje się nie bez trudności. Zarówno autor, jak i redakcya, oczywiście nie wiedzą o tem, że Koło Polskie Izby Państwowej i Koło Rady Państwa—są to dwie, całkiem odrębne organizacye, i o ile pierwsze naprawdę było reprezentacyą o kierunku narodowo-demokratycznym, to drugie składało się przeważnie z bezpartyjnych, lub realistów. To też zarówno Koło Polskie Izby Państwowej, jak i stronnictwo N. D., nie mogą być odpowiedzialni za działalność Koła Polskiego, Rady Państwa i jego członków".

Wszystkie te szczegóły, dobrze znane czytelnikowi polskiemu, wcale nie przeszkodziły panom z „Towariszcza" nietylko obliczać straty, jakie podobny epizod przynosi N. Demokracyi, lecz i barwnie opisywać ten nastrój, jaki, pod wpływem tej wiadomości, panował w Warszawie.

„Mniemamy—kończy „Ruś"—że „Towariszcz" sprostuje swój błąd. Jest to jego obowiązkiem wobec czytelników".

Zamiast sprostowania znajdujemy jednak w inkryminowanem piśmie co innego.

Aż dwa artykuły poświęca „Towariszcz" sprawom polskim, omawiając w obu obecną naradę w sprawie samorządu Królestwa. Zdawaćby się mogło, że wszelka naprawa stosunków w kraju, tak maltretowanym w ciągu tylu lat, będzie stanowiła krok naprzód i wszelka dążność w tym kierunku zostanie poparta przez prasę liberalną, niezależnie od odcieni.

„Towariszcz" jest innego zdania. Opanowują go wątpliwości, czy aby rząd ma prawo przedsiębrać coś podobnego bez udziału Izby Państwowej? Wreszcie przypomina on sobie, że samorząd w takiej formie, w jakiej istnieje obecnie w Rosyi, dogadza tylko burżuazyi i obszarnikom.

„Obywatelstwo i burżuazya kresowa, naturalnie, bardzo pragną takiego samorządu, bo dałby on im w walce o swe interesy ekonomiczne, potężne oparcie, którego dziś zdają się nie posiadać".

Zdziwiony czytelnik zapewnie powie, że lepszy zły samorząd, niż żaden, że wreszcie łatwiej jest przejść do dobrego samorządu od złego, niż od żadnego, ale argumenty te dla „Towariszcza" nie istnieją, ma on swoją logikę.

„Jak tylko zostanie wprowadzony podobny samorząd, władza burżuazyi i agraryuszów na kresach wzmocni się ze szkodą dla interesów mas, w ten sposób samorząd utworzy potężną podstawę *dla walki z reformą agrarną*".

Teraz intencye gazety są zrozumiałe. Oczywiście, organy przyszłego samorządu w Królestwie będą mogły dać wyraz opinii kraju o projektach agrarnych, którymi w swoim czasie zamierzano udobrodziejstwować Królestwo. Z krajem, posiadającym jaki taki samorząd, trzeba się liczyć w swych projektach i nie można będzie przerabiać jego ustroju społecznego według jednego szematu.

A więc dlatego, ażeby w przyszłości módz z większą łatwością narzucić Królestwu reformę agrarną, w dobrze znanej nam z czasów Izby Państwowej formie, pismo gotowe jest narazie odwlec wprowadzenie samorządu *ad feliciora tempora*.

Długo musielibyśmy medytować nad tem, jaką formę ma przyjąć podobna troskliwość o polskie interesa, gdyby nie to, że w tym samym numerze znajdujemy na drugiej stronie jeszcze jeden artykuł w tej samej sprawie.

Autor skarconej przez „Ruś" insynuacyi na ten raz zagalopuje się jeszcze dalej. Wie on o audyencyi Korwina-Milewskiego u Stołypina, stąd wnioskuje o porozumieniu i „pozyskaniu sojuszników" przez pierwszego ministra, zaś w uchwale grupy centrum Rady Państwa o wprowadzeniu samorządu, upatruje poprostu pakt z rządem tej treści: daj nam samorząd, jakiego my chcemy, my ci damy takich posłów, jacy tobie są potrzebni.

Ten materyał dowodowy, w połączeniu z paru ustępami z „Ludzkości", „Kuryera Litewskiego" i niewymienionej „prasy proletaryackiej", upoważnia autora do stwierdzenia, że uczestnicy rzeczonej narady poprostu „knują spisek przeciwko narodowi, usiłują przywłaszczyć sobie jego prawo rozporządzania się gospodarstwem narodowem".

Oskarżenie to nie przyszło mu na myśl wtedy, kiedy Królestwu zamierzano narzucić projekty agrarne, wywołujące liczne protesty, wtedy nikt nie usiłował przywłaszczyć sobie prawa narodu rozporządzania swem gospodarstwem, niebezpieczeństwo to grozi dopiero teraz, kiedy mają o tem radzić nie trudowicy i kadeci, lecz pp. Stecki i inni...

Tak, w miarę sił i możności pracuje „Towariszcz" nad wyjaśnieniem stosunków polsko-rosyjskich. **(z).**

Ze sfer urzędowych.

* W sferach rządzących w Petersburgu są podobno niezadowoleni z posła francuskiego p. Bompard, chociaż ten ostatni stosuje się ściśle do instrukcyi, otrzymywanych z Paryża. Niezadowolenie budzi i podróż posła na południe Rosyi i wystąpienie w obec rosyjskiego ministra spraw zewnętrznych w sprawie stosowania do Izby Państwowej środków represyjnych. Na uwagę posła, że podobne wypadki nie byłyby pożądane p. Izwolskij miał przerwać rozmowę kategorycznem zapewnieniem; że ani jako minister, ani jako Rosyanin nie może wysłuchiwać podobnych uwag.

* Pan M. Krasowski świeżo obrany wice-prezesem petersburskiego komitetu centralnego Związku 17 października, ma być podobno mianowany wiceministrem rolnictwa.

* Drugie posiedzenie specyalnej narady w sprawie samorządu dla Królestwa omawiało pierwsze 3 punkta odnośnego projektu, opracowanego przez specyalną komisyę przy generał-gubernatorze warszawskim.

W sprawie „kompetencyi organów samorządu" delegaci Królestwa nie występowali przeciwko projektom, wprowadzili tylko szereg drobnych poprawek dotyczących szkolnictwa.

Co do drugiego punku programu: „o terytoryalnej jednostce samorządnej" reprezentanci Królestwa zrobili cały szereg zastrzeżeń. Projekt bowiem wprowadza gubernialne i powiatowe zarządy ziemskie, jako też gminę, jako najdrobniejszą jednostkę ziemską.

Podobny podział delegaci uznali za zbyt obciążający ludność pod względem finansowym i zaproponowali ze swej strony podział Królestwa na 30 okręgów ziemskich z jednym centralnym zarządem w Warszawie i ze specyalnymi zarządami dla miast: Warszawa i Łódź, przyczem gmina powinna nadal pozostać najdrobniejszą jednostką ziemską.

Przytem wywiązała się dyskusya między delegatami generał-gubernatora a reprezentantami Królestwa. Urzędnicy wskazywali na to, że gmina nie zabezpiecza interesów bardziej inteligentnych warstw ludności, na co odpowiedzieli delegaci Królestwa, że aczkolwiek sami należą do warstw obywatelskich, to jednak są za zachowaniem obecnej gminy, ponieważ włościanin polski jest dostatecznie uświadomiony i nie żywi żadnej niechęci do warstw bardziej wykształconych.

Sformułowanie trzeciego punktu „o prawach wyborczych ludności", nie znalazło uznania u delegatów Królestwa. Przedstawili oni ze swej strony projekt zreferowany przez p. Jeziorańskiego.

Zasadnicze cechy projektu polegają na tem, że ilość radnych ziemstwa określa się zależnie od ilości ludności danego okręgu, przyczem nieznaczną część obierają miasta, resztę zaś zebrania gminne ($^1/_3$) i posiadacze nieruchomości ($^2/_3$).

Z życia rosyjskiego.

< Wódz Socyalnej Demokracyi rosyjskiej, Plechanow, wystąpił z listem otwartym do robotników, w którym podkreśla znaczenie wyborów, udziału w nich warstwy robotniczej i wzywa do roztropnego prowadzenia akcyi wyborczej.

„Tam, gdzie nie może być wątpliwości, że przejdzie nasz kandydat, powinniśmy działać samodzielnie, tam, gdzie tej pewności nie mamy, powinniśmy wejść w porozumienie z innemi stronnictwami które mają zamiar walczyć ze starym porządkiem.

Polityczna mądrość wymaga od nas, abyśmy szukali zgody ze stronnictwami nieproletaryackiemi w tych wszystkich wypadkach, kiedy jest to niezbędne dla zwycięstwa nad reakcyą.

Nie mamy prawa postępować inaczej. Kto postąpi inaczej, ten poprze rząd, tj. uczyni tak, jak to czynią wrogowie wolności".

< Publiczne wykłady profesorów „Wolnej szkoły" w Petersburgu są obecnie bardzo mało uczęszczane. Profesorowie tłómaczą ten fakt obawą represyi i stałym nadzorem władz, rozciągniętym nad tym wykładami.

< „Trudowicy" mają podobno rozpocząć wkrótce agitacyę wyborczą na szeroką skalę w guberniach nadwołżańskich, przyczem będą się opierać na związku włościańskim i działać w porozumieniu z tak zw. „socyalistami narodowymi".

< „Oko" opisuje wrażenia wędrówki po mieszkaniach prawyborców petersburskich w celu uprzytomnienia obowiązków wyborczych. Prawie wszędzie przyjmowano nieznanego przybysza z obojętnością, lub nawet z pewną obawą. Zainteresowanie napotkał on tylko w tych sferach, które straciły prawa wyborcze po wyjaśnieniach senatu.

< Centralny komitet petersburski Związku 17 paźdz., obrał na prezesa komitetu A. Guczkowa, na wice-prezesów—Krasowskiego i Milutyna.

< Na posiedzeniu komisyi agrarnej stronnictwa K.-D. w Moskwie postanowiono podzielić pracę w sprawie projektu reformy agrarnej na 3 części:

1. Opracowanie teoretycznych podstaw projektu, stanowiącego treść „wniosku czterdziestu dwóch".
2. Opracowanie praktyczne na zjazdach miejscowych.
3. Przygotowanie faktycznego materyału statystycznego.

Pierwszy dział tej pracy, składający się z całego szeregu punktów, podzielono pomiędzy poszczególnych uczestników.

Szczegóły projektu, zależne od warunków miejscowych mają być wyświetlone na zjazdach miejscowych, zaś statystyczny materyał ma być zebrany przez komitet petersburski, przyczem, dla wyjaśnienia odrębnych warunków na kresach, postanowiono zaprosić rzeczoznawców, niezależnie od tego, do jakich należą stronnictw.

PROTOKÓŁ

posiedzenia Zjazdu delegatów od właścicieli ziemskich kraju Południowo-Zachodniego w m. Kijowie, d. I listopada 1906 r.

(Tłómaczenie z oryginału rosyjskiego).

Na mocy zezwolenia, otrzymanego przez marszałka szlachty gubernii kijowskiej, księcia N. W. Repnina, dnia 1 listopada 1906 roku, o godzinie 2 po południu, rozpoczęło się zebranie delegatów powiatowych od właścicieli ziemskich Południowo-Zachodniego kraju. W zjeździe uczestniczyli następujący delegaci:

1) Z gubernii kijowskiej: B. Podhorski, W. N. Bubnow, hrabia H. Bniński, S. I. Leontjew, N. I. Czekmarew, I. P. Czagin, W. G. Thalberg, W. Perro, W. R. Nordsztein, L. Lipkowski, M. D. Janiewskij, W. Kozakowski, I. Ł. Dawydow, T. Syroczyński, książę M. A. Kurakin, W. N. Isakow, Kożuchar, Lippoman, M. M. Kryżanowskij, K. Berezowski, M. Kulczycki, E. Jenicz, W. W. Albrandt, W. E. Czernow, W. Kozakowski, I. Wysokiński, K. Giżycki, F. Sangurski, hrabia P. N. Ignatjew, A. Bydłowski, K. Suwczyński, hrabia I. Krasicki, W. Zgierski-Strumiłło, S. Matkowski, K. Kozakowski.

2) Z gubernii podolskiej: B. Starorypiński, D. I. Babiczew, A. Kossecki, K. Orłowski, A. Urbański, E. I. Dobrowolskij, K. N. Lwow, K. Kosielski, S. Czajkowski, Winogradzkij, B. Wróblewski, M. Szeliga-Mierzejewski, Zgorski, Nowicki, Ign. Łychowski, Baranowski, F. Zakrzewski, G. Boniecki.

3) Z gubernii wołyńskiej: G. E. Rein, A. Orłowski, hrabia Dunin-Karwicki, I. F. Janczenko, S. N. Zaremba, W. Gutowski, W. A. Rubinsztein, S. Pruszyński, W. Mazaraki, E. P. Stefanow, M. Pruszyński, I. Dobrowolski, E. A. Sińkiewicz, S. G. Timrot, K. Burzyński, E. Pruszyński.

Posiedzenie zagaił marszałek szlachty gubernii kijowskiej, książę N. W. Repnin, który zaproponował wybranie po jednym przewodniczącym i po dwóch sekretarzy od każdej gubernii. Tajnem głosowaniem zostali wybrani: na prezesa honorowego jednogłośnie książę N. W. Repnin; na prezesów: z gub. kijowskiej profesor W. E. Czernow, z gub. wołyńskiej M. Pruszyński, z gub. podolskiej B. Starorypiński. Na sekretarzy: z gub. kijowskiej J. Ł. Dawydow i A. Bydłowski, z gub. wołyńskiej W. Mazaraki i E. A. Sińkiewicz i z podolskiej gub. K. Kosielski i B. Wróblewskij.

Prezes honorowy, książę Repnin, witając zebranie, zaznaczył, że inicyatywa zjazdu należy do gubernii wołyńskiej, wskutek czego zebranie jednogłośnie postanowiło wyrazić wdzięczność w imieniu Zjazdu przedstawicielom gubernii wołyńskiej. Dla powodów powyższych książę Repnin zaproponował wybranie p. M. Pruszyńskiego na prezesa z gub. wołyńskiej. P. Pruszyński podziękował za propozycyę, odmówił przyjęcia przewodnictwa i prosił przedstawiciela gub. kijowskiej, profesora W. E. Czernowa, o przewodniczenie na posiedzeniu.

Przewodniczący, p. W. E. Czernow, podał na rozstrzygnięcie zjazdu porządek dzienny, opracowany przez Kijowskie Biuro Związku właścicieli ziemskich, który też został przyjęty.

Delegat z powiatu winnickiego, p. E. I. Dobrowolskij, prosił przewodniczącego o głos poza przyjętym porządkiem dziennym, na co całe zebranie wyraziło zgodę.

P. E. I. Dobrowolskij w mowie swej wskazał, że zjednoczenie wszystkich właścicieli ziemskich Kraju Południowo-Zachodniego napotyka na znaczną przeszkodę w nierównoprawności Polaków i Rosyan. Mówca wskazał na wszystkie istniejące prawa wyjątkowe, ograniczające Polaków, udowadniał ich niesprawiedliwość i nieużyteczność i sądzi, że dzień dzisiejszy, jako ważny, w życiu Kraju Południowo-Zachodniego, winien być wyróżniony żądaniem rosyjskich właścicieli ziemskich Kraju Południowo - Zachodniego, aby wszelkie istniejące w stosunku do Polaków ograniczenia zostały uchylone.

Kwestya, poruszona przez p. Dobrowolskiego, była przyjęta przychylnie przez zebranie w mowach W. E. Czernowa, W. G. Thalberga i innych, przyczem delegat z gub. wołyńskiej, S. N. Zaremba, podał do wiadomości, że zjazd właścicieli ziemskich gub. wołyńskiej postanowił również postawić podobne żądanie, wskutek czego zebranie zadecydowało przyłączyć się do żądania właścicieli ziemskich gub. wołyńskiej w sprawie zniesienia wszelkich ograniczeń, istniejących w zastosowaniu do Polaków.

Następnie przystąpiono do zajęć według porządku dziennego.

Został podany do dyskusyi punkt pierwszy porządku dziennego.

Przy roztrząsaniu kwestyi należenia do Związków właścicieli ziemskich i ziemian, również dzierżawców i rządców—zdania się podzieliły, wskutek tego zjazd postanowił: pozostawić swobodę działania w tym kierunku organizacyom gubernialnym, a dla szczegółowego opracowania kwestyi ujednostajnienia statutów gubernialnych, stosownie do wniosku delegata G. E. Reina, obrać komisyę, złożoną z trzech osób od każdej gubernii i rezultaty prac komisyi przedstawić do rozważenia na następnem posiedzeniu. Do komisyi zostali wybrali: z Wołynia—G. E. Rein, I. Dobrowolski, W. Gutowski; z Podola: B. Starorypiński, Ign. Łychowski, D. I. Babiczew i z gub kijowskiej: M. M. Kryżanowskij, W. G. Thalberg, T. Syroczyński. Poczem posiedzenie zostało odroczone do godziny 10-ej dnia następnego.

Posiedzenie z dnia 2 listopada.

Prezes honorowy, książę N. W. Repnin, otworzył posiedzenie o godz. 11 przed poł. Na przewodniczącego został wybrany profesor W. E. Czernow. Przewodniczący zaproponował, aby sformułować postanowienie z dnia poprzedniego o zniesieniu praw wyjątkowych, ograniczających ludność polską w następującej formie: „Zebranie, rozważywszy podniesioną przez Związek Właścicieli Ziemskich kwestyę, dotyczącą uchylenia istniejących ograniczeń dla ludności polskiej, jednogłośnie postanowiło: natychmiast rozpocząć starania u rządu o zniesienie tych praw ograniczających i zawiadomić telegraficznie o tem postanowieniu prezesa rady ministrów, a także wysłać deputacyę w powyższym celu. Do deputacyi zostali wybrani: książę N. W. Repnin, W. G. Thalberg, książę M. A. Kurakin, prof. G. E. Rein, K. N. Lwow i N. N. Winogradskij. Deputacya powinna zebrać się w Petersburgu d. 14 listopada".

Wysłano depeszę następującej treści: „Zjazd delegatów od właścicieli ziemskich gubernii kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej, podczas otwarcia, dnia 1 listopada, dozwolonego im zebrania, wstawia się do rządu o niezwłoczne i konieczne zniesienie wszelkich istniejących ograniczeń dla osób pochodzenia polskiego, mając to na względzie, że skutki tych ograniczeń obciążają w równym stopniu jak Rosyan, tak i Polaków w rozwoju ekonomicznego i politycznego życia Rosyi. Kwestya powyższa była podniesioną na zebraniu po raz pierwszy przez Rosyan i przez nich jednogłośnie podpartą".

Przewodniczący zaproponował wyrazić wdzięczność księciu N. W. Repninowi za oddanie kancelaryi Szlacheckiego Zebrania Deputatów do rozporządzenia Zjazdu. Zjazd jednogłośnie dziękuje i w celu wynagrodzenia za prace kancelaryi i pokrycia wszelkich wydatków z powodu zjazdu, uchwalił trzyrublową składkę uczestników Zjazdu.

Został odczytany protokół posiedzenia z d. 1 listopada, który zebranie zatwierdziło.

Następnie przystąpiono do omawiania projektu statutu Związku właścicieli ziemskich i ziemian kraju Południowo-Zachodniego. Powstała wymiana zdań z powodu ogólnego charakteru statutu. Po wymianie zdań uchwalono przerwę do 3 godziny po południu.

(*Dok. nast.*).

Z życia prowincyi.

Biała Cerkiew.

D. 2 listopada.

Jak zwykle, nowin u nas niewiele. Mieścina, zwłaszcza będąca prywatną własnością, zawsze bywa senną i pozbawioną ożywiającego nerwu. Obawiano się potrosze rozruchów podczas poboru wojskowego, ponieważ przed rokiem, w tym właśnie czasie, miał miej-

sce pogrom kilku żydowskich magazynów. Wbrew przewidywaniom, skończyło się na obawach i zwykły tryb życia w miasteczku nie został zakłóconym. Nawet niezbyt harmonijne śpiewy przyszłych żołnierzy, z akompaniamentem gwizdania i brzdąkania na bałałajkach, rzadko dawały się słyszeć. Zdarzały się drobne wykroczenia, w rodzaju zręcznego uszczknięcia kilku jabłek, lub bułek ze straganów swarliwych przekupek, postępowanie takie nie jest wprawdzie dżentelmańskiem, lecz przynajmniej nie zagraża porządkowi społecznemu, o którym obecnie tyle się rozprawia.

Przed tygodniem opuściła nas dramatyczna trupa pp. Stanisława i Wandy Jarszewskich, występująca przedtem w Żytomierzu.

Brak nam tu księgarni w rzeczywistem znaczeniu tego wyrazu, bo składom szkolnych podręczników nie może to miano przysługiwać. Brak także chociażby skromnej wypożyczalni polskich książek. Wszak nie wszystkim starczy na kupowanie, a potrzeba czytania wzmaga się. Natomiast posiadamy aż trzy drukarskie oficyny. Jest ich za wiele na prowincyonalną mieścinę, a jednak żyją pomaleńku. Zajęte są one wytłaczaniem rachunkowych ksiąg gospodarskich i fabrycznych firm kupieckich na papierowych woreczkach, wreszcie zaprosin na pogrzeby i gody weselne. Niespodzianie przed miesiącem ukazała się w miejscowej oficynie książka, i to polska. Tytuł jej: „Święty Franciszek z Assyżu“, opracował ks. K. Łuszczek. Pomny na starą regułę: *Tacet laicus in Ecclesia*, nie porywam się na ocenę, świeżo wydanego dziełka. Uczynią to ludzie kompetentni, ja zaś zaznaczam tylko pojawienie się pierwszej polskiej książki, wydrukowanej w Białej Cerkwi. Powiadam pierwszej, bo chociaż nakładem białocerkiewskiego księgarza, B. Czerniaka, przed kilku dziesiątkami lat zostały wydane: „Okruszyny“ Kraszewskiego i „Czaterton“ Alfreda de Vigny, w przekładzie A. Korzeniowskiego, lecz oba te wydania były drukowane w Warszawie.

Omega.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

(Z pism i od korespondentów).

— **Włodzimierz Wołyński.** W dniu 19 września r. b., we wsi Gołowno aresztowany został nauczyciel miejscowy, Mojżesz Majstrenko. Komisarz policyjny wraz z podoficerem żandarmeryi i policyantami wtargnął do gołowieńskiej szkółki miejskiej, dokonał szczegółowej rewizyi i po znalezieniu kilku egzemplarzy książek treści politycznej, *nota bene* takich, które otwarcie sprzedają się we wszystkich księgarniach, aresztował M. i odwiózł do powiatowego zarządu policyjnego. Niedługo co prawda M. znajdował się za kratkami, lecz rewizya i aresztowanie mogą pociągnąć fatalne skutki. Inspektor szkół uznał fakt aresztowania M. za przeszkodę ku dalszemu zajmowaniu stanowiska nauczyciela, chociaż «sprawnik» orzekł, że M. jest niewinien i władze administracyjne nie widzą przeszkody, aby M. pozostał nadal na stanowisku nauczyciela gołowieńskiej szkółki wiejskiej.

— **Lityn** (gub. podolskiej). Policya dowiedziała się, że pewien włościanin, Jan Słobodzian, zajmuje się potajemnie sprzedażą wódki. Policya udała się do mieszkania S. w celu dokonania rewizyi, lecz S. nie zastała w domu. Nie zważając na nieobecność S., szczegółowo przeszukano mieszkanie; znaleziono kilka butelek wódki. Podczas rewizyi powrócił Słobodzian. Zastawszy w swojem mieszkaniu strażników, S. poszedł na wieś, zebrał włościan i na czele tłumu skierował się ku swemu mieszkaniu. Strażnicy, celem uniknięcia starcia, wyszli z mieszkania S. i zamknęli się w kancelaryi policyjnej. Tłum rzucił się do drzwi, zaczął rozbijać je, żądając, aby strażnicy wpuścili ich. Udało się jednak uspokoić wzburzony tłum włościan. 7 osób aresztowano.

— **Żytomierz.** W dniu 4 grudnia żytomierski sąd okręgowy w obecności przedstawicieli stanów będzie rozpoznawał sprawę włościan m. Sołotwina, oskarżonych o rozruchy rolne w folwarku hr. Ledochowskiego w dniu 26 maja r. b. Do odpowiedzialności sądowej pociągnięto ogółem 28 osób (w tej liczbie kobiety i wyrostków), 22 osób pociągnięto do odpowiedzialności (na mocy 1 p. 3 cz. 269 art. przep. o karach) za gwałty nad osobami oficyalistów i służby hr. Ledochowskiego, 6 pozostałych osób na mocy 1, 2, 3 i 4 p. 269 art. jako przewódców rozruchów. Na świadków zawezwano: «uriadnika» Kodniańskiego, 10-ciu strażników i 6 osób ze służby folwarcznej. Wielu z podsądnych stawia swych świadków w celu udowodnienia swego *alibi*.

— **Malin** (pow. radomyślski). W dniu 19 października, około godz. 7 i pół wieczorem, dokonano napadu na pocztę, idącą z Malina do Czernobylu. Gdy pocztę wieziono przez las, na drodze zjawiło się czterech uzbrojonych bandytów, którzy zażądali zatrzymania się poczty. Przytomny pocztylion zaciął konie, które ruszyły galopem. Złoczyńcy dali kilka strzałów rewolwerowych, lecz na szczęście kule nie dosięgły nikogo. Usiłowania bandytów spełzły na niczem.

— **Kaniów.** Gubernator kijowski zatwierdził wczoraj kaniowskiego prezydenta miasta p. M. Szelesta, obranego przez radę miejską na nowe czterolecie.

— **St.-Konstantynów.** W korespondencyi, zamieszczonej w «Dzienniku» (Nr 217) ze St. Konstantynowa, wkradła się omyłka drukarska: Należy czytać: «7—8 wystawców», a nie «78-miu».

Mały fejleton.

Niechaj przyjmie najszczersze powinszowania instytucya, nosząca symboliczną nazwę „Ogniwa“, która, nie bacząc na wszelkie możliwe i niemożliwe trudności i uprzedzenia, nie bacząc na stałą, pełną energii i lapidarnych, że tak powiem, form obojętność naszego, zwłaszcza poza-kijowskiego, ogółu—raczyła przetrwać rok cały i zamierza, po spożyciu dorocznego w dniu dzisiejszym obiadu, trwać dalej.

Niechaj ta uczta dzisiejsza nie będzie karmem zmęczonego życiem starca, lecz tym posiłkiem, jakim idący do pracy młodzian krzepi swój rześki organizm, aby żył...

Niechaj wasi wrogowie zazdrością płoną, a wasi przyjaciele nie usty, lecz kieszenią swoją przyjaźń świadczą.

Niechaj od dnia dzisiejszego wasz bufet kwitnie młodością i kuchnia wasza niech płodzi arcydzieła, i służba wasza niech zdradza świadomość czynów swoich.

Nie bójcie się zabaw, bo ci, którzy mówią, że zabawa jest grzechem—są to ci, którzy na świat i jego rzeczy patrzą przez podartą receptę od podagry i kataru żołądka.

Takim nie wierzcie.

Nie wierzcie i innym.

Nie wierzcie i tym, którzy twierdzą, że niewiasta jest przeszkodą i nieszczęściem, bo całe nasze życie dlatego tylko coś warte, że „*to nieszczęście*“ istnieje.

Więc niechaj wrota „Ogniwa“ szeroko dla niewiast się utworzą, z czem i wam i mnie będzie—jak najlepiej.

Czarny Jegomość.

KRONIKA.

— **Towarzystwo Gimnastyczne** urządza w dniu dzisiejszym wieczornicę, na program której złożą się oprócz zwykłych amatorskich występów muzycznych i wokalnych, popisy gimnastyczne (piramidy szóstkowe wolne i maczugi świetlane) i komedyjka w 1 akcie: „Bzik mojej żony“. Wieczornica, jak zwykle, rozpocznie się o godz. 8 i pół.

— **Z „Ogniwa“.** Rada gospodarzy klubu „Ogniwo“ wyjaśnia, że w sobotę, dnia 4-go listopada, o godz. 6-ej po południu, odbędzie się składkowy obiad, poczem o godz. 9-ej wieczorem, jak zwykle, wieczór familijny z tańcami.

— Próby niedzielnego widowiska („Damy i Huzary“) odbywają się codziennie na scenie „Ogniwa“. Kto pragnie szczerze się zabawić i jednocześnie wesprzeć przytułek dla staruszek oraz jadłodajnię dziecięcą, niech się spieszy z nabyciem biletów, których pozostało już niewiele.

— **Na „Pogotowie“.** W d. 7 listopada w teatrze miejskim odbędzie się przedstawienie na rzecz „Pogotowia“. W przedstawieniu tem weźmie udział p. F.-Myszuga.

— **Sprawy miejskie.** W r. z. były prezydent miasta, Procenko, zwrócił nieprawnie pobraną pensyę w sumie 1,320 rub., którą kazał wypłacić sobie wkrótce po wybraniu go na to stanowisko, chociaż nie miał prawa pobierać pensyi przed zatwierdzeniem go na stanowisku prezydenta przez rząd. Obecnie komisya rewizyjna zamierza wyegzekwować i procenta o pobranej pensyi.

— Radni miejscy, pp.: Jozefi, Sierenko, Brażnikow, Czokołow, Cytowicz, Baszyn, Szkidczenko, Rozow, Nikiforow, —zaprotestowali przeciw uchwale rady miejskiej o oddaniu straży ogniowej na rzecz miasta. Wspomniani radni motywują swój protest tem, że straż ogniowa, będąc pod zarządem miasta, nie będzie utrzymywana w takiej karności, a więc miastu może zagrażać niebezpieczeństwo.

— **Rozporządzenie gubernatora.** Gubernator kijowski polecił wczoraj prezydentowi miasta powzięcie energicznych środków, celem zapobieżenia usuwaniu się ziemi na Podwalnym zaułku.

— **W sprawie policyi miejskiej w Kijowie.** Generał-gubernator W. Suchomlinow zwrócił się w tych dniach do ministra spraw wewnętrznych z telegraficzną prośbą o przyspieszenie wyasygnowania kredytu na dodatkową ilość policyi miejskiej w Kijowie. Do chwili zaś wyasygnowania naczelnik kraju polecił zarządowi gubernialnemu zaciągnięcie natychmiastowe odpowiedniej pożyczki w filii kijowskiej Banku państwa na zapłacenie pensyi urzędnikom policyjnym.

— **Kary administracyjne.** Z polecenia administracyi wysłano z Kijowa na czas trwania stanu wojennego: M. Kiriczenkę, M. Mitiakina, Kowalewa i Niżnika. S. Wawiłow zaś, Jukałow, Załkower i Zilberberg—zamknięci zostali na 3 miesiące w więzieniu za samowolny powrót do Kijowa z Wasilkowa, gdzie trzymani byli pod dozorem policyjnym.

— **Zamiast zesłania.** S. Kazaryńskiemu, skazanemu na zesłanie do gub. archangielskiej i któremu następnie pozwolono, zamiast tego, wyjechać zagranicę, obecnie udzielono pozwolenia na mieszkanie pod dozorem policyjnym we wszystkich miejscowościach, z wyjątkiem stolic, gub. stołecznych i m. Humania.

— **Rewizye.** Zeszłej nocy dokonano w mieście kilku nowych rewizyi, z których trzy w obrębie cyrkułu bulwarowego. Te ostatnie nie dały żadnych rezultatów. Nikt nie został aresztowany.

— **Uwolnienie aresztowanych.** W dniu wczorajszym uwolniono znaczną część osób, aresztowanych w nocy na dzień 1-go listopada; w tej liczbie 22 z cyrkułu łybedzkiego i 2 ze starokijowskiego. Niektórzy z pozostałych więźniów są już przesłani do więzienia łukjanowskiego, między nimi inżynier miejski, Mołczański.

— **W sprawie rewizyi w „Donskoj Rieczi“.** Lokal „Donskoj Rieczi“ jest dotychczas opieczętowany. P. Paramonowi, właścicielowi tej firmy wydawniczej, zaproponowano przysłanie do Kijowa przedstawiciela swego, a to celem przyjęcia od policyi opieczętowanej księgarni.

— **Nowe czasopismo.** P. Bogusławski otrzymał koncesyę na tygodnik p. n.: „Nowosti Pieczati“.

— P. Adelheimowi odmówiono pozwolenia na wydawanie w Kijowie dwutygodnika „Kijewskij Teatrał“.

— **Sprostowanie.** W Nrze 217 „Dziennika“ w liście ofiarodawców na „Oświatę“ mylnie wydrukowano: „Ksawerowa z *Rzyszczewskich* Chojecka“ zamiast „Ksawerowa z *Pruszyńskich* Chojecka“, co niniejszem prostujemy.

— **Sądowa odpowiedzialność.** Dyrektor nieistniejącego gimnazyum, r. st. p. Smirnow, pociąga do odpowiedzialności sądowej redaktorów pism: „Kijewskij Gołos“ i „Kijewskaja Riecz'“ za to, że ci ostatni wykryli wszystkie nadużycia, popełniane przez p. Smirnowa i jego „współpracowników - profesorów“. Jednocześnie, jak już jest wiadomem, p. Smirnow również został pociągnięty do odpowiedzialności; w tym celu wszystkie świadectwa „smirnowskie“ zostały skonfiskowane przez inspektora lekarskiego i wręczone kuratorowi. Ten zaś ze swej strony odesłał je do prokuratora sądu okręgowego.

— NOWY NAPAD. Onegdaj wieczorem 4-ch zamaskowanych i uzbrojonych złoczyńców napadło na mieszkanie kupca Ch. Pikusa (M.-Wasilkowska Nr 12). Wśród lokatorów powstał popłoch. Na szczęście, stróż domu Pawlenko nie stracił przytomności. Otworzywszy okno, wychodzące na ulicę, zaczął wołać o pomoc. «Ekspropryatorzy» przestraszeni uciekli, zanim ich zdążono schwytać. W ucieczce złoczyńcy zgubili jedną maskę.

— KRADZIEŻE. Z przedpokoju mieszkania p. Sołuchy (Nab.-Nikolska Nr 19) skradziono futro, wartości 200 rb. W hotelu «Syon», z numeru I. Liwszyca, skradziono futro, wartości rubli 200.

W tramwaju przy ul. Aleksandrowskiej niejakiemu p. Reichmanowi skradziono zegarek, wartości 75 rb.

— SAMOBÓJSTWO. Wczoraj, w mieszkaniu przy ul. Światosławskiej Nr 2, wystrzałem z rewolweru zranił się oficer A-w. Karetka «Pogotowia» odwiozła go do szpitala wojskowego.

Na Kijowskie Towarzystwo „OŚWIATA“.

Zamiast życzeń w dniu ślubu p. Zofii Moszyńskiej, złożyli pp.:

Stanisławowstwo Peszyńscy	rub. 3
Wilhelmostwo Załęscy	„ 3

Zamiast życzeń w dniu ślubu p. Lucyi Nieczuja-Wierzbickiej z panem Unruh, złożyli pp.:

Kajetanostwo Zabłoccy	„ 1
Razem	rub. 7

OFIARY
na kościół pod wezwaniem Ś-go Mikołaja w Kijowie.

Do komitetu budowy nowego kościoła (ul. Prorezna d. Nr 13), za czas od dnia 20-go października do dnia 3-go listopada r. b. wpłynęły ofiary następujące: Elżbieta Nowakowska 2 rb., N. N. pamięci córki, złoty znak instytucki, A. Wilcka z Warszawy 12 rb., Wiktor Pruszyński 5 rb., Joanna Jackowska 25 rb., Michał Jankowski 5 rb., W. Szwarcenberg 23 rb., różne osoby w markach pocztowych 8 rb. 21 kop., Heliodor Ejsmont 100 rb., Jan Bobrowski pamięci siostry Wiktoryi 2 rb., Józef Malinowski 5 rb., Paderewski Fabian 1 rb., Ignacy Korsak 3 rb. Razem z poprzedniemi ofiarami 419,469 rubli 22 kop.

Prezes komitetu
L. Jankowski.

ECHA ZE ŚWIATA.

Demonstracya na cześć Gorkiego w Neapolu. Z Neapolu, pod datą 28 października n. s., piszą do „Corriere della sera“. Na obszernym dziedzińcu św. Wawrzyńca odbył się wiec, zwołany przez „Giełdę pracy“, na którym prezydował Maksym Gorkij. Obecny tam liczny, sześciotysięczny tłum składał się ze studentów, profesorów, artystów, studentów i studentek rosyjskiej narodowości i niższych warstw miejscowych. Wojsko, gęsto wśród tłumów rozsiane, pilnowało porządku. Nastrój wyczekujący tłumu da się łatwo zrozumieć, było to bowiem pierwsze takie zebranie, na którem miały być roztrząsane sprawy Rosyi, pod prezydencyą Gorkiego. O godzinie pierwszej powitalny oklask zebranych oznajmił o przybyciu znakomitego gościa. Krzyczano: „niech żyje Gorkij, niech żyje poeta nędzy, niech żyje rewolucya rosyjska!“. Gorkij wzruszony, blady, ledwo mógł dostać się do trybuny, gdy się na niej ukazał, manifestacye znowu się powtórzyły. Gorkij po daremnej walce z sobą poddał się wzruszeniu i wybuchnął płaczem. Wywołało to jeszcze większy entuzyazm w tłumie. Gdy się uspokoiło trochę, socyalista rosyjski, Bergamasco, przetłómaczył na język włoski mowę Gorkiego do towarzyszy włoskich. „Nie znam waszego języka, wy też mojego nie znacie, ale znam wasze dążenia i nadzieje równie dobrze, jak wy znacie moje. Ta wspólność myśli i ideałów jest podstawą braterstwa narodów. Wiara w przyszłe panowanie prawdy nigdy was nie opuszczała i wiodła was do walki i zwycięstwa. Niech żyje proletaryat wszystkich narodów, albowiem on odradza i odnawia świat! Niech żyje proletaryat Włoch!“.

Kiedy następnie układano porządek dzienny, Gorkij pisał następne słowa, odczytane znowu przy oklaskach. „W wielkiej armii rewolucyjnej jestem tylko prostym żołnierzem. Przyjmuje wasze powitanie, jako hołd, oddany Rosyi rewolucyjnej i dziękuję wam w imieniu ojczyzny mojej i mojem, a także w imieniu proletaryatu całego świata!“.

Po zamknięciu posiedzenia Gorkij udał się do „Giełdy pracy“ dla zwiedzenia jej, a za nim szły tłumy. Gdy wychodził stamtąd, tłum hałaśliwie go okrzykiwał i oklaskiwał, starając się odprządz konie od karety. W tej zbitej masie ludzkiej powóz zaledwo mógł się posuwać naprzód. Ostatecznie wojsko i policya zagrodziły drogę orszakowi Gorkiego i wywołały w ten sposób żywe niezadowolenie wśród tłumu. Obok karety wynikła utarczka między gwardzistami i demonstrantami. Za uderzenie żołnierza kijem, pisarz Aleksander Proto został aresztowany. W zgiełku tym upadł jeden z koni od karety. Przez cały czas trwania pochodu powtarzały się niefortunne wypadki, dopóki Gorkij nie dostał się do miejsca swego zamieszkania. W hotelu „Wezuwiusza“ wyszedł jeszcze na balkon, dziękując ludowi i krzycząc po włosku: „Niech żyje proletaryat rosyjski!“.

Zwycięstwo Polaka. Na konkursie, ogłoszonym przez magistrat karlsbadzki, na plany monumentalnego połączenia pomiędzy kolumnadami źródeł Mühlbrun a Schloss-Markt, otrzymał pierwszą nagrodę w sumie 8,000 koron rodak nasz, budowniczy Weiss z Poznania.

Polacy w Bulgaryi. Bulgarya liczyła, podczas ostatniego spisu ludności, 3,744,000 mieszkańców. Na liczbę tę złożyło się 25 różnorodnych narodowości. Liczba Polaków wynosi 224, z czego 185 katolików, 19 prawosławnych, 13 protestantów i 7 bezwyznaniowych. Oprócz tego 16 żydów galicyjskich przyznało się do narodowości polskiej.

Wynalazca rewolweru J. Shirk, zupełnie zapomniany, umarł w Lancaster (w Pensylwanii). Przed 50-ciu laty był on pomocnikiem mechanika i, rozmyślając nad udoskonaleniem pistoletu, wynalazł rewolwer. Z wynalazku swojego jednak nie on skorzystał, ale ci, którzy ten wynalazek wyzyskali. Wynalazca żył i umarł prawie w nędzy.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Warszawa, 3 listopada. — Podczas wczorajszego napadu na stacyę Suchedniów, napastnicy zabrali tylko dziesięć rubli w gotówce i czterdzieści dwa markami. Dotychczas nikogo nie ujęto.

Dziś w Warszawie, z powodu strajku krawców i rzeźników, było parę wypadków krwawego teroru.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Petersburg, 2 listopada (Urzędowy).— W dniu 20 października odbył się wiec studentów wojennej akademii medycznej. Chociaż na wiec zebrała się tylko połowa ogólnej liczby studentów, wiec ten nazwano ogólno-akademickim. Na porządku dziennym były wyłącznie sprawy, tyczące się życia akademickiego, powzięto jednak następującą uchwałę: „My, studenci akademii, jako żywioły, współczujące sprawie rewolucyi i współdziałające jej, wyrażamy naszą sympatyę dla rady delegacyi robotniczej i zaznaczamy naszą solidarność z proletaryatem rewolucyjnym“. Minister wojny, po zaznajomieniu się z rezolucyą wiecu i, uwzględniając prośbę naczelnika akademii, zgodził się, przed powzięciem jakichbądź środków, na pozostawienie 3-dniowego terminu na zwołanie nowego wiecu, na którym, w sposób bardziej prawidłowy, większość akademików wypowiedziałaby się w sprawie tej rezolucyi. Z tych powodów dnia 30 października studenci ponownie zebrali się na wiec. Przyjęto nową rezolucyę, popartą 390 głosami z ogólnej liczby 590 osób, znajdujących się na początku zebrania, treści następującej: „Wiec ogólno-akademicki nie widzi potrzeby zarządzenia rewizyi uchwały z dnia 20 października i wyraża niezłomne przekonanie, że w obecnym czasie nie ma racyi przerywać normalnego biegu życia akademickiego. Po otrzymaniu drugiej uchwały studentów, oraz ze względu na przesłaną opinię konferencyi, jednomyślnie potępiającą agitacyę polityczną w obrębie murów akademii, minister wojny zaopiniował: Zamknąć akademię aż do ponownego rozporządzenia.

Petersburg, 2 listopada.—W izbie sądowej ogłoszono w ostatecznej formie wyrok, w sprawie rady delegacyi robotniczej; podsądni nie chcieli przybyć do sądu; wyrok odczytano wobec pustych ławek.

Petersburg, 3 listopada. — W ciągu ubiegłego miesiąca zarząd do spraw kredytu drobnego rozpatrzył 81 sprawę o instytucyach kredytu drobnego i wydał zapomóg towarzystwom kredytowym z zasobów Banku państwa na sumę 121,000 rubli i 7 kasom oszczędnościowo-pożyczkowym z własnych środków na sumę 17,000 rubli.

Do dnia 1 listopada wpływy z podatków stałych wyniosły 39,500,000 rubli, t. j. o 5,8 miliona mniej, niż w roku zeszłym.

Dnia 4-go listopada pod przewodnictwem ministra komunikacyi Miasojedowa-Iwanowa, zostanie otwartem posiedzenie komisyi, opracowującej nowe etaty urzędników centralnych instytucyi ministerstwa komunikacyi.

Petersburg, 3 listopada.—W schroniskach, utworzonych w miejscowościach, dotkniętych klęską nieurodzaju, dzieci otrzymywać będą pożywienie na koszt towarzystwa Czerwonego Krzyża.

Petersburg, 3 listopada. — Jutro w Zbiorze praw ogłoszona zostanie Najwyżej zatwierdzona uchwała rady ministrów: o urządzeniu przesiedleńców, zamieszkujących okręg ałtajski, o wprowadzeniu w powiecie i w mieście Jałcie, a także w gubernii samarskiej ochrony wzmocnionej, o przedłużeniu terminu ochrony wzmocnionej w guberniach kurskiej i penzeńskiej, o utworzeniu bakińskiego okręgu miejskiego, o utworzeniu stanowiska tymczasowego kronsztadzkiego generał-gubernatorstwa wojennego.

Z polecenia ministra wojny odbyła się dzisiaj konferencya profesorów akademii medycznej, na której omawiano sprawę otwarcia akademii. Powzięcie ostatecznej decyzyi odłożono na dzień 4 listopada. Po posiedzeniu naczelnik akademii udał się z relacyą do ministra.

Petersburg, 3-go listopada. — Ogólno-państwowy zjazd przedstawicieli kopalni złota odbędzie się 12-go lutego i 2-go listopada roku przyszłego.

Najjaśniejszy Pan w Carskiem Siole udzieli audyencyi niemieckiemu posłowi, Menowi.

Senat rządzący wyjaśnił, że emerytury i zapomogi otrzymywać mogą z funduszów miejskich tylko osoby, pracujące w zarządach miejskich, a także osoby, które w nich pracowały do czasu reorganizacyi tych instytucyi na zasadzie ustawy miejskiej z roku 1870-go. Wdowy po urzędnikach, zmarłych już po uzyskaniu praw emerytalnych, otrzymywać będą emerytury, chociażby te udzielone były ich mężom w warunkach nadzwyczajnych.

Według danych centralnego komitetu statystycznego w sprawie sprzętu ozimin w 71 guberniach i okręgach, zamieszkałych przez 132,259,300 osób, sprzęt żyta dał 1,009,361,000 pudów, pszenicy 396,293,000 pudów, co, w porównaniu z przeciętnym zbiorem z lat pięciu, wynosi o 255,521,000 pud. mniej.

Petersburg, 3 listopada.—Główny zarząd poczt i telegrafu podał do rady ministrów dwa projekty: o polepszeniu bytu urzędników poczt i telegrafu oraz o ustanowieniu procentowego stosunku sześciu kategoryi urzędników do ogólnej liczby stanowisk i o zwiększeniu pensyi niższym urzędnikom.

Ze Słonimia, Spaska i Witebska donoszą o utworzeniu tam komisyi rolnych. Witebska komisya rolna wypowiedziała się za koniecznością pozostawienia w zupełności komisyi prawa szacunku nabywanych gruntów, Bank zaś włościański powinien załatwiać kwestye pieniężne.

Moskwa, 3 listopada.—Naczelnik miasta otrzymał z Fredensborgu depeszę kondolencyjną od Najjaśniejszej Pani Maryi Teodorówny.

Na zasadzie trwania stanu wojennego zawieszono wydawnictwo gazety „Nowyj Put'“. W redakcyi gazety dokonano rewizyi.

Komitet do spraw prasowych pociągnął do odpowiedzialności sądowej redaktora gazety „Russkija Wiedomosti“ na mocy 128 art. za wydrukowanie artykułu, w którym ostro skrytykowaną jest władza Najwyższa; redaktorów gazet „Nowyj Put'“ i „Narodnyj Put'“ za rozsiewanie pogłosek, podburzających do nieposłuszeństwa rządowi; redaktora „Studienczeskoj gazety“ na mocy 133 art.

W Moskwie podano 11 deklaracyi przez osoby, życzące sobie brać udział w wyborach do Izby Państwowej. Ogółem prawyborców będzie 60,000 osób.

Moskwa, 2 listopada.—Otwarte zostało biuro partyi „Odrodzenia pokojowego“. Przeważnie zapisują się do partyi tej członkowie prawicy partyi „Wolności ludu“, członkowie lewicy partyi Październikowców, oraz bardzo wielu fabrykantów i przemysłowców, którzy należeli dotąd do partyi handlowo-przemysłowej.

Elizawetgrad, 2 listopada.—Złoczyńcy, schwytani na stacyi „Pletenyj Taszłyk“, usiłowali zrabować w Taszłyku filię Banku włościańskiego, pocztę i sklep monopolowy. Komisarz Urunowicz uprzedzony był o zamierzonym napadzie i urządził zasadzkę. Bandytów aresztowano. Oprócz broni bandyci mieli przy sobie proklamacye. Należą oni do partyi socyal-rewolucyjnej i bojowej.

Łódź, 2 listopada.—O godzinie 11 zrana dwóch uzbrojonych złoczyńców napadło na Szantera, kasyera fabryki maszyn, należącej do Arkuszewskiego. Zrabowano przekazów i weksli na 11 tysięcy rubli, oraz 250 rubli gotówką.

Mińsk, 2-go listopada. — Komitet gubernialny zatwierdził ustawę Towarzystwa pomocy dla Żydów-emigrantów z prawem otwierania filii w całej Rosyi. Cel Towarzystwa: unormowanie emigracyi żydowskiej, uzyskanie dla nich większych wygód w czasie podróży, oraz wysyłanie ich do miejscowości, bardziej odpowiednich. Towarzystwo jedynie ma na względzie pomoc moralną i materyalną.

Kiszyniów, 3 listopada.—W Benderach dozorca więzienny strzelał do więźnia Chajkina, który usiłował zbiedz i ranił go śmiertelnie.

Białystok, 3 listopada.—Wydaleni ze szkoły realnej uczniowie będą przyjęci napowrót, lecz powinni podać prośby o przyjęcie ich.

Melitopol, 3 listopada.—Związek prawdziwych Rosyan zyskuje ogromną popularność wśród ludności miejscowej. Związek liczy obecnie około 3,000 członków.

Mińsk, 3 listopada.—Bezpodstawne są wiadomości, podawane przez „Riecz“, o rozruchach w więzieniu mińskiem, wezwaniu wojska, użyciu broni oraz o poranieniu policyantów.

Warszawa, 3 listopada.—Sąd polowy skazał na śmierć Motyczyńskiego i Ponińskiego, oskarżonych o napad zbrojny na kasyera stacyi Drewnica. Wyrok sądu wykonano.

Sąd polowy skazał na śmierć Grenca, Skwaskiego i Romanowskiego za opór zbrojny podczas aresztowania. Wyrok sądu wykonano w Sochaczewie.

Ufa, 3 listopada.—Nadzwyczajne gubernialne zebranie szlachty usunęło czasowo od udziału w sprawach kilka osób ze szlachty, a mianowicie Dżantiuryna, Tołstoja i Bałakoncewa. Wspomniane osoby usunięte zostały za podpisanie odezwy wyborskiej.

Charków, 3 listopada.—Ośmiu uzbrojonych złoczyńców usiłowało w nocy ograbić wagony towarowe, stojące na stacyi Nowa Bawarya. Patrol przeszkodził złoczyńcom, którzy zdążyli ukraść jedną pakę z tytoniem.

Radziwiłłów, 3 listopada.—Na dworcu kolejowym skradziono z zamkniętego kuferka pudełko z koralami, wartości 3,000 rub. Kuferek wysłany był z Berdyczowa.

Jarosław, 3 listopada. — Związek narodu rosyjskiego otworzył obecnie nowe wydziały Związku w Mołodze, Pierzechońce, Rybińsku i gminie powieniewskiej powiatu myszkińskiego. Podobno zostaną otwarte wydziały Związku i w innych powiatach.

Czyta, 3 listopada.—Zastrajkowali uczniowie i uczennice starszych klas gimnazyum. Przyczyną strajku jest wydalenie 5 uczniów gimnazyum.

Jewgaszyno (tobolskiej gub.) 3 listopada. — Pomocnik pisarza gminnego, Pokoryn, ukradł z miejscowego wydziału pocztowego 200 rb. Pokoryn zbiegł.

Jekaterynosław, 3 listopada.—Rozstrzelany został Baltrusintis, skazany przez sąd polowy na śmierć za napad na policyanta Korniejewa.

Juzówka, 3 listopada. — We wsi Pokrowskoje włościanin Zacharow zarznął własnego syna, który stanął w obronie matki.

Moskwa, 3 listopada. — Sąd wojenny skazał dowódcę rostowskiego pułku grenadyerów, pułkownika Simańskiego, na 8 miesięcy twierdzy. Pułkownik skazany został za nieprzedsięwzięcie środków ku stłumieniu rozruchów w pułku w grudniu 1905 r.

Kronsztad, 3 listopada. — Z twierdzy uciekło wczoraj dziesięciu marynarzy, nie zaś 6-ciu, jak podawały depesze. W nocy zarządzono obławę we wszystkich dzielnicach Kronsztadu; lecz zbiegłych marynarzy nie ujęto.

Moskwa, 3 listopada. — Komisya gubernialna do spraw ziemskich i miejskich postanowiła zwrócić się do ministra spraw wewnętrznych z prośbą udzielenia nagany prezydentowi miasta Gołowinowi, oraz członkowi zarządu miejskiego za wyjazd do Helsingforsu bez urlopu.

Kineszma, 3 listopada. — Utworzony został komitet partyi „Odrodzenia pokojowego“. Program partyi znajduje zwolenników wśród pracowników fabryk.

Helsingfors, 3 listopada.—W Bjerneborgu skonfiskowano około 100 sztuk broni i wiele naboi, należących do konspiracyjnego stowarzyszenia „Wojna“.

Krasnojarsk, 3 listopada. — 4 uzbrojonych ludzi raniło inkasenta sklepów monopolowych. Bandyci zabrali konia, wóz, torbę z 2,300 rub. i zbiegli.

Tyflis, 3 listopada.—Pozbawiony został godności duchowny Tataraszwili, który odmówił wyrażenia skruchy wraz z 19 duchownymi za podpisanie protestu przeciw wykonaniu kary śmierci na osobach 27 żołnierzy pułku mingrelskiego.

Charków, 2 listopada.—O pierwszej godzinie w nocy dano kilka strzałów do dowódcy pułku starobielskiego, Gasztowta; pułkownik wyszedł bez szwanku. Napastnik przeskoczył przez płot i znikł w ciemnościach nocy.

Białystok, 2 listopada.—Rada pedagogiczna szkoły realnej, po uprzedniem omówieniu sprawy samowolnego ułożenia rozkładu nauk, wydaliła wszystkich uczni z klasy 7-ej i 8-ej. Dyrektor wyjechał do Wilna w celu złożenia relacyi kuratorowi.

Londyn, 3 listopada. — Na zebraniu rady zarządu miejskiego londyńscy robotnicy, pozbawieni pracy, wszczęli zaburzenia. Krzycząc i gwiżdżąc wpadli oni na drugie zebranie zarządu miejskiego i tam zaczęli rozbijać trybunę. Policyi ledwo udało się przywrócić porządek.

Podczas wyborów w Lurgan (Irlandya) także trwały rozruchy. Tłum rzucił się na policyę z nożami, na mówców rzucano kamienie. Wezwano 400 policyantów.

Berlin, 2 listopada.—Bülow w mowie, wygłoszonej wczoraj w parlamencie, zwracał się do socyal-demokratów nazywając ich zachowanie się wobec stosunków rosyjsko-niemieckich niepatryotycznem i zasługującem na najsurowsze potępienie. Centrum wniesie projekt prawa, zapewniający radzie związkowej i parlamentowi znaczny wpływ na bieg polityki zewnętrznej.

Wiedeń, 3 listopada. — „Neue Freie Presse“ utrzymuje, że mowa Bülowa byłaby ważną demonstracyą na rzecz pokoju, gdyby chodziło o przywrócenie w Europie wiary w pokojowe zamiary Niemiec. Bülow jednak uważał za stosowne uznać za nierozstrzygniętą kwestyę, czy Niemcy mogą zachować pożądany dla nich pokój nawet obecnie, przy nowem ugrupowaniu się mocarstw? Twierdzeniu Bülowa, że trójprzymierze służy gwarancyą pokoju, przeciwstawić należy fakt zachowania się Włoch, będących źródłem trosk i obaw. Oświadczywszy, że trójprzymierze zapobiega zatargom między jego uczestnikami, Bülow zdradził wewnętrzną kruchość pokoju. Jeśli zadaniem przymierza jest pilnować pokoju nietylko na zewnątrz, lecz i na wewnątrz, to wartość jego wzbudza wątpliwości. Wobec jawnych braków przymierza nie może ono być powagą i służyć gwarancyą pokoju. To, co Bülow powiedział w kwestyi stosunków wzajemnych Niemiec i Austryi, sprawi doskonałe wrażenie również i dlatego, że zadaje kłam bajce o wmieszaniu się Niemiec do wzajemnych stosunków Austryi i Węgier. Mowa Bülowa była hymnem na rzecz pokoju, lecz wątpliwem jest, czy osiągnięty został główny cel jej — rozproszenie widma odosobnienia Niemiec.

Pretorya, 2 listopada.—Były generał Boerów, Botha, ofiarował rządowi transswaalskiemu swe usługi w sprawie walki z powstańcami.

Wiedeń, 3 listopada.—„Fremdenblatt“ dowiedział się o mającej nastąpić nominacyi dowodzącego dywizyą von Hezondorfa na urząd naczelnika głównego sztabu.

Królewiec, 3 listopada.—W uniwersytecie wprowadzone zostały specyalne egzamina po ukończeniu każdego semestru. Wielu rosyjskich studentów, medyków przeniosło się do innych uniwersytetów. Dotychczas takie egzamina odbywały się tylko we wschodnich Prusach.

Konstantynopol, 3 listopada. — Ibrahim-Pasza, Kaimakam-Kerazonde, wilajetu trapezundzkiego gwałtem usunięty został przez ludność mahometańską z zajmowanego stanowiska. Mieszkańcy kilka razy zwracali się do Konstantynopola ze skargą na łapownictwo Kaimakama. Porta zgodziła się na usunięcie Ibrahima-Paszy. Osman-pasza mianowany został na to stanowisko jako czasowo pełniący obowiązki.

W małoazytackich prowincyach pogranicznych takie wypadki samowoli ze strony ludności zdarzają się obecnie bardzo często.

Paryż, 3 listopada. — Panuje tutaj podniecony nastrój wśród robotników i subjektów handlowych z powodu nierozstrzygnięcia sprawy odpoczynku w dni świąteczne. Ruch ogarnął pracowników kolejowych oraz stowarzyszenie pocztylionów i felczerów. W Paryżu zapowiedziano na niedzielę kilka mityngów i manifestacyi.

Prasa przestała zajmować się sprawami rosyjskiemi. Sporadyczne zamachy anarchistyczne przechodzą bez wrażenia.

Berlin, 3 listopada. — W parlamencie podano wniosek o dodatkowem wyznaczeniu na pokrycie kosztów operacyi wojennych w południowej Afryce 29 milionów marek. Projektowanem jest pozostawienie w Afryce 2,200 wojska, zamiast obecnych 14,500.

Konstantynopol, 3 listopada.—Wydano rozkaz o przedłużeniu budowy angielskiej kolei Smirna-Ajdin. Rozkaz ten zdaje się być dowodem, że Porta uważa kwestyę podniesienia cła o 3 proc. w zasadzie rozstrzygniętą.

San-Sebastiano, 3 listopada. — Runął budujący się dom. Dotychczas z pod gruzów wydobyto 4 osoby zabite i 5 ranionych. Ogólna liczba ofiar niewiadoma.

Ostatnie wiadomości.

Przemysł polski. Telegrafują z Wiednia do „Kur. Warsz.": Skutkiem interwencyi dyrektora galicyjskiego związku przemysłowego, bar. Bataglii, zakłada w Wadowicach znana poznańska firma Cegielskiego, Towarzystwo akcyjne budowy maszyn dla klienteli swej w Galicyi, oraz na Ukrainie, Wołyniu i Podolu.

Gwałty pruskie. Z Berlina donoszą do „Kur. Warsz.": Posłowie polscy otrzymali wiadomość, że na Śląsku Górnym nastąpił nowy zwrot w działalności władz przeciwko rodzicom, których dzieci opierają się wykładowi religii w języku niemieckim. Oto w Zabrzu sąd miejscowy wydał rozporządzenie, odbierające właścicielowi domu, Pisze, prawo wychowywania nadal córki, która nie chciała odpowiadać na pytania, zadawane w języku niemieckim, podczas wykładu religii. Co się tyczy dziewczęcia, to ma być ono kształcone w szkole niemieckiej przymusowo.

Odwiedziny królewskie. Król grecki, Jerzy, złoży d. 23 listopada n. st. oficyalną wizytę królowi włoskiemu w Rzymie, gdzie zabawi trzy dni.

Włochy i trójprzymierze. „Tribuna" kategorycznie zaprzecza doniesieniom „Birmingham Daily Post", jakoby włoski minister spraw zagranicznych przesłał angielskiemu rządowi notę w sprawie odnowienia trójprzymierza.

Ruch antygrecki w Bulgaryi. Donoszą z Konstantynopola: Na posiedzeniu rady patryarchatu ekumenicznego postanowiono, z powodu ruchu antygreckiego w Bulgaryi, wysłać skargę do wszystkich mocarstw, podpisanych na traktacie berlińskim, jako też powtórnie do sułtana, z żądaniem przywrócenia *status quo* i bezzwłocznego uwolnienia metropolity z Anchialos.

Rewizya ceł w Stanach Zjednoczonych. Z Washingtonu donoszą: Senator Cullom, przewodniczący wydziału dla spraw zagranicznych, oświadczył się za przeprowadzeniem rewizyi ceł na nadzwyczajnej sesyi kongresu, która miałaby się odbyć po ukończeniu zwykłej sesyi, t. zn. w marcu roku przyszłego.

Rosyjsko-angielska pożyczka dla Persyi. Telegrafują z Teheranu do „N. Fr. Presse": Z powodu oporu duchowieństwa i partyi ludowej, opóźnia się zawarcie umowy o pożyczkę, którą Persya miała zaciągnąć w Anglii i Rosyi.

Turcya a Persya. Porta odrzuciła pośrednictwo Anglii i Rosyi w sprawie swego sporu granicznego z Persyą, twierdząc, że rokowania bezpośrednie są już w toku. Zdaje się jednak, że pomyślnego rezultatu te rokowania nie dadzą.

Nowe pamiętniki. Wkrótce mają być wydane w Lipsku pamiętniki hr. Hatzfelda, b. ambasadora niemieckiego w Londynie. Są to przeważnie listy hrabiego, pisane do żony podczas kampanii 1870 i 1871 r., z kwatery francuskiej do Londynu. Szczególniej interesujący ma być list, datowany z Wersalu d. 23 grudnia 1871 r., w którym hr. Hatzfeld opisuje zrabowanie zamku cesarskiego w Saint-Cloud, skąd wagonami całymi wywożono zrabowane drogocenne rzeczy i rozdawano je książętom krwi i dygnitarzom dworskim.

U pani Curie (Skłodowskiej).

Pani Anna Rodenbach opowiada w jednym z ostatnich numerów „Figara" wycieczkę swoją do miejsca zamieszkania znakomitej rodaczki naszej, pani Curie w Paryżu, daje garstkę myśli i wrażeń z tej wycieczki—podajemy to w streszczeniu.

Miejscowość, gdzie się znajduje dom p. Curie, w okolicy bulwarów Kellermana, jest już prawie przedmieściem. Budynki, otaczające ten przybytek wiedzy, odznaczają się krzywemi liniami, tudzież brakiem wytworności. Jakaś smutna pustka, unosząca się nad tą miejscowością, czyni wrażenie, wprost przygnębiające.

„Gdy się spytałam — powiada pani Rodenbach — garstki dzieci, bawiących się na ulicy, o potrzebny mi adres, wskazały mi pawilon o skromnym wyglądzie, pozbawiony wszelkich pretensyi do architektonicznej piękności, a równie też jakiegolwiek charakteru. Oczy tej dziatwy, moich przewodników, wyrażały przestrach na samo wspomnienie o strasznym wypadku.

„Tam—powiedziały mi—przyniesiono go pewnego wieczora"...

Stamtąd też udał się w daleką podróż, z której się już nie powraca.

W tym to więc domu zabłysło nowe dla nauki światło, dziś świecące jeszcze nieco przymglonym promieniem, w przyszłości jednak mogące się stać źródłem, z którego ludzkość czerpać będzie obficie.

Ciężkie zadanie i ogromna praca spadły na panią Curie po śmierci jej męża. Oto ofiarowano jej profesurę na kursach fizyki w Sorbonie, rozpoczyna więc w tych dniach swoje wykłady, mając ciągnąć dalej dzieło męża.

Aby zrozumieć siłę ducha tej kobiety, trzeba sobie przedstawić chwilę, w której ona musiała powrócić samotnie do laboratoryum Cuwiera — do tego cichego miejsca nauki, gdzie oboje z mężem długie spędzali godziny. Co się w jej sercu dziać musiało, gdy samotność i pustka dotknęły jej smutnej głowy swemi czarnemi skrzydłami?

Aby sobie wytworzyć pojęcie o męskiej prawdziwie woli tej kobiety, należy ją widzieć przy pracy. Twarz spokojna i skupiona p. Curie ma na sobie wybitne piętno tego ducha, który ją ożywia, wyraża też pogodę jakąś i jasność; te ostatnie cechy płyną może z zadowolenia, jakie daje poszukiwanie prawdy. Słusznie podobno bowiem znalazł Lessing, iż milszem jest dla uczonych poszukiwanie prawdy, niż ona sama. Tem się może też da wytłómaczyć ów zapał do szukania prawdy, dający nieraz w rezultacie tyle rozczarowań, a wskazujący cele niezmiernie dalekie i nieraz wprost niedościgłe.

Sława p. Curie, spadając na wszystkie kobiety, może i powinna je zachęcić do pracy w dziedzinie nauki, zwalczając utartą opinię o niezdolności umysłu kobiecego do wszelkiej poważnej pracy.

Opowiada dalej p. Rodenbach wrażenia, odniesione z cmentarza, na którym pochowany jest zmarły przedwcześnie uczony. Skromny grobowiec p. Curie niczem się nie odznacza od innych, chyba tem, że więcej od swych towarzyszy stara się ukryć przed okiem ludzkiem. Nad nim gdzieś w górze unoszą się liście jesienne, różnokolorowe, poruszane wichrem, szepcąc coś po cichu i prowadząc swój niespokojny taniec—zdaje się, że chciałyby zaglądnąć do wnętrza tego smutnego grobu. Nie mogąc tego uczynić, odpoczywają na kamieniu grobowym, przykrywając litery, stanowiące napis. Nazwisko Piotra Curie nie może utonąć w niepamięci, silniej bowiem, niż na kamieniu, wyrytem zostanie w pamięci ludzkiej i na karcie przyszłych wieków.

Mimo bólu i żalu p. Curie pracuje dalej dla nauki, tylko drzwi swego domu zamknęła szczelnie przed wszystkimi, nawet przed przyjaciołmi. I oto na pierwszy wykład uczonej tej kobiety zbiegną się teraz tłumy różnorodne, wszakże zebranie to nie będzie miało charakteru przedstawienia teatralnego, ani premiery naukowej; ci bowiem, którzy przyjdą z uznaniem, pełnem szacunku, słuchać będą słów p. Curie, oddając hołd tej, która zapomina o swym bólu i rzuca samotność dla spełnienia wielkiego i szlachetnego obowiązku.

NADESŁANE.

Przy lecznicy „chirurgicznej i terapeutycznej" (Bulwar Bibikowski Nr 4. telef. 1394) otwarto ambulatoryum dla chorych przychodzących, gdzie lekarze-specyaliści codziennie od godziny 8 r. do 3 pp. udzielają porady za opłatą 50 kop. od osoby. Analizy, badanie zdrowia mamek, masaż, szczepienie ospy.

W ambulatoryum ordynują następujący lekarze:

Ch. wewnętrzne—drzy: Bobowski, Bylina, Cichocki, Hoffman, Knothe, Nowaczek, Pieńkowski, Ruszczyc, Sochacki, Trzecieski i Żebrowski.

Ch. chirurg. — drzy: Antoniewicz, B. Kozłowski, Łążyński i Stanisławski.

Ch. dziecin. — drzy: Nowiński, Obinski i Sągajło.

Ch. nerwowe—drzy: Kozincew, Szumkow, Tuliszkowska i Weller.

Ch. kobiece—drzy: Bieniecki, Chomiakowa i Pietkiewicz.

Ch. oczu—drzy: M. Kozłowski, Rumszewicz i Sokołowski.

Ch. skóry i wener. — drzy: Szadek i Waryński.

Ch. gardła, uszu i nosa —dr Turski

W pracowni lecznicy dr A. Modrzewski wykonywa rozbiory chemiczno-mikroskopowe (analizy).

Giełda petersburska.

3 listopada 1906 r.

4% Państwowa renta	74 7/8
4½% Listy zast. Kijowsk. B. Ziemsk.	—
5% pożyczk prem. 1864 r.	380
„ „ 1866 r.	280
5% obl. prem. Szlach. Banku	232½
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	416
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	441
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	358
„ T-a Odlewni stali „Sormowo".	169
„ Bransk. Relsk. Fab.	117
„ Putiłowsk.	92½
„ Bakińsk. T-a Naftow.	540
Udziały Naft. T-a Br. Nobel.	8750—8850
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	170½
„ Petersb. Prywat. i Komm.	153
Akcye 1-go T-a Żegl. po Dnieprze.	61—64
„ 2-go „ „ „	60—63
„ „Hartman"	336
5% Pożyczka 1905 r.	91½
„ „ 1906 r.	86 3/8

Usposobienie z papierami dywidendowymi na początku giełdy mocne, później nieco słabsze. Z premiówkami słabo; z funduszami mocne.

Wspomnienia.

Wypadki 1863 roku niezatarte zostawiły wspomnienie w umyśle pięcioletniego malca, jakim ja byłem wówczas. Rozumie się, że tylko niektóre pojedyncze sceny utkwiły w pamięci, lecz za to wyryły się tak głęboko, że pamiętam je daleko lepiej, niż to, co, dajmy na to, było temu lat kilka.

Oto tych wspomnień wiązanka.

*

Noc...

Pokój sypialny. Lampka przed obrazkiem Matki Boskiej migoce.

Łóżeczko moje stoi w nogach łóżka mej matki. Tak mi dobrze pod ciepłą kołderką w białe i błękitne pasy.

Nagle czuję przez sen, że ktoś mnie unosi; doznaję uczucia chłodu. Z trudnością otwieram oczy. Jestem w objęciach Matki. Słyszę znajomy głos męski; zwracam głowę — to on — Ojciec. Stoi, ubrany w jakąś ciemną kurtkę, tylko kołnierzyk czerwony odznacza się około szyi i błyszczy pochwa ogromnego pałasza. Matka podaje mnie ojcu, ten całuje swymi dużymi wąsami, co mnie tak łaskocze, że zmusza do uśmiechu, i mówi: „Mój synku, jak dorośniesz, opiekuj się Matką—jeżeli nie powrócę. I kładzie mnie do łóżeczka.

Chwilę widzę dwie głowy nad sobą, lecz oczy zamykają się. Coś gorącego padło na czoło. Zasypiam...

*

Droga prowadzi przez pola i łąki. Słońce jasno świeci. Powozik nasz, zaprzężony czwórką koni, żwawo się toczy. W powoziku siedzi Matka, ciotka i ja.

Podróż nasza trwa już kilka godzin; trochę mi nudno, ale Matka uspakaja mnie, że to już niedaleko, ot tam zaraz za lasem. Rzeczywiście, wkrótce wjeżdżamy w las; droga staje się piaszczystą; konie idą wolniej.

Wtem, na zakręcie, z krzaków ukazują się dwaj ludzie na koniach, w czerwonych rogatywkach, z dobytymi pałaszami i zatrzymują nas okrzykiem: „Stój! Kto idzie?". Po krótkiej rozmowie z Matką, jedziemy dalej w towarzystwie jednego z tych panów, którego koń gniady niecierpliwi się, żuje wędzidło i pianą parska. Wkrótce las rzednie, wjeżdżamy na polankę, na której stoi kilka chałup. Pełno dookoła nich ludzi. Jedni chodzą, inni leżą w cieniu, tu się ogień pali i coś się na nim gotuje, tam kilku ludzi siedzi i śpiewa; gwarno wszędzie i wesoło.

Wjeżdżamy w ciasne, chłopskie podwórko, powozik zatrzymuje się przed stodołą, z której wybiega kilku panów, jednakowo ubranych, z pałaszami u boku; między nimi spostrzegam ojca.

Następują powitania, a za chwilę siedzimy wszyscy w stodole, na snopach słomy; na środku szumi samowar i leżą przywiezione przez nas zapasy. Toczy się rozmowa, pełno śmiechu, gdyż siedzi z nami około dziesięciu panów, a wszyscy młodzi i weseli.

Mnie jeden pan młodziutki nałożył swą czapeczkę czerwoną z piórkiem i dał do ręki pałasz, ale taki ciężki, że go podnieść nie mogę, więc proszę o pistolet, ale mi odmawia, gdyż mógłbym kogo ranić lub zabić — ot tak — i sam pada na ziemię, udając zabitego. Ja się ogromnie przestraszyłem i biegnę do matki.

Wtem słychać trąbkę; wszyscy się zrywają, spieszą do koni i wkrótce stają na głównej ulicy wioski, ustawieni szeregiem. Przed nimi zatrzymuje się jakiś pan szpakowaty na karym koniu, za nim trzymają dużą chorągiew pąsową ze srebrnym napisem.

Pan ten krzyknął: „Od lewego, czwórkami, kłusem—marsz!".

Zrobił się niewielki ruch i cały oddział za chwilę zniknął w lesie. Zrobiło się pusto i cicho, bo i my zabraliśmy się do powrotu.

A tak nie chciało się odjeżdżać!...

*

Godzina przedpołudniowa.

Około stołu w pokoju jadalnym siedzi kilka osób: babka, matka i kilka kobiet ze wsi. Na stole leży stos płótna białego, a one coś szyją, niektóre zaś skubią szarpie.

Nagle wpada do pokoju jakaś kobieta wiejska, ale z tak wystraszonym wyrazem oczu, że dziś na samo wspomnienie mrowie mnie przechodzi, i krzyczy: „biją się! biją się!".

Rzeczywiście po chwili zaczynają dochodzić jakieś odgłosy, jakby kto kamieniami w dach rzucał. Biegnę do okna i widzę, że ktoś wpada konno pędem na dziedziniec, koń zatrzymuje się przed gankiem, jeździec, którego jedna połowa piersi jest cała czerwona, powoli się pochyla i nie zsiada, a spada na ziemię, ogromnie mnie to dziwi; lecz hałas się wzmaga; jedna szyba w sąsiednim oknie z brzękiem wypada. Matka porywa mnie na ręce i pędem zbiega po schodach do piwnicy, tam też wkrótce przybywa babka ze światłem i kilka kobiet. Zaczynam płakać ze strachu, bo mi niańka opowiadała, że w tej piwnicy gnieździ się bazyliszek; matka znowu wychodzi.

Jak długo siedzieliśmy w piwnicy — nie wiem, ale już dobrze mi się jeść chciało, gdy weszła Matka z bardzo zapłakanemi oczami i rzekła, że już wszystko skończone, wyjść możemy; mówiła przytem do Babki, że oddział, gdzie się Ojciec znajdował, został rozbity, że Ojciec żyje, zdrów, lecz dostał się do niewoli.

W kilkanaście lat później z ust samego Ojca dowiedziałem się, jak się to odbyło: Cały oddział, złożony z batalionu kosynierów i zuawów oraz z dwóch szwadronów jazdy stał w lesie pod wsią Suchą (gub. piotrkowska). Dla jakich powodów—niewiadomo, lecz oddział stał na jednem miejscu tak długo, aż z okolicznych miast pościągały się wojska, otoczyły las i zaczęły ze wszystkich stron atakować. Ostrzeliwano się długo, aż wreszcie dowódca kawaleryi, widząc oczywistą zgubę, krzyknął na swoich, by szli na przebój; rzucili się więc na oślep przez krzaki, wtem koń Ojca wspiął się i w tył przewrócił, bo dostał postrzał; padając tak nieszczęśliwie przycisnął Ojcu nogę, że ten nie mógł jej wydobyć i pozostał na miejscu; widział, jak zbliżali się biegnąc żołnierze piechoty z karabinami w ręku; już dobiegają; jeden z nich, widząc leżącego powstańca, zamierza się na Ojca bagnetem, gdy wtem, upatrując widocznie miejsca do pchnięcia, spostrzega wystającą z lewej bocznej kieszeni fajeczkę z błyszczącą skówką, opuszcza więc karabin i chwyta ręką za fajkę, korzysta z tej chwili Ojciec i woła: „bierz sobie, tylko nie zabijaj". Zdobycz znika w żołnierskiej kieszeni, a on sam staje koło Ojca na warcie i innych odpędza, mówiąc, że wziął powstańca w „plen". Po jakims czasie wydobyto Ojca z pod konia i skrępowawszy ręce zaprowadzono do pułkownika.

*

Sień i schody pięknego domu w Warszawie. Schody te prowadzą na pierwsze piętro do mieszkania komendanta cytadeli warszawskiej. Na schodach i w sieni pełno pań ubranych czarno. Wszystkie przyszły tu prosić o pozwolenie widzenia się z więźniami. My z matką stoimy na najniższym stopniu schodów. Czekamy bardzo długo—może dwie godziny—może trzy... Wtem otwierają się z trzaskiem drzwi od mieszkania, wypada generał, strasznie czerwony... krzyczy coraz głośniej, wreszcie zaczyna spychać ze schodów najbliżej stojące panie... Powstało zamięszanie; ogólny płacz i jęk...

*

Cela więzienna sławnego X-go pawilonu. Przy drzwiach stoi dwóch żandarmów... Na środku celi duży stół. Po jednej stronie stołu siedzimy z matką, a po drugiej, pomiędzy dwoma oficerami żandarmeryi—Ojciec. Ledwiem go poznał, taka duża broda mu urosła. Oficer zezwala, więc ojciec bierze mnie na kolana i głaszcze ręką po głowie; pyta: co porabiam?... czy słucham Matki, lecz oczy jego skierowane są ku tamtej stronie stołu, wpatrzone są w twarz Matki, której usta drżą, oczy jakby za mgłą, a jednak się uśmiecha. Lecz już 10 minut upłynęło, trzeba się żegnać, więc Ojciec całuje mnie długo w czoło, ja biegnę do Matki, która również mnie całuje w to samo miejsce, i... wychodzimy.

*

Jesteśmy na dworcu kolei Warszawsko-Petersburskiej. Matka, ja i kilka osób z dalszej rodziny umieściliśmy się w kącie wielkiej sali, w której panuje przenikliwe zimno. Takich grup, jak nasza, jest w sali kilka. W nocy mają wywozić więźniów, skazanych na Sybir, przyszliśmy się więc pożegnać. Czekamy bardzo długo. Nareszcie ktoś krzyknął: „idą"!—i rzeczywiście wkrótce doszedł nas ze dworu jakiś hałas, a następnie głosy ludzkie, szmer licznych kroków i głuchy brzęk żelaza... to kajdany.

Sala sąsiednia napełnia się ludźmi; zrobiło się tam prawie ciasno i bardzo głośno, a nad wszystkiem góruje ten zgrzyt żelaza.

Po chwili oficer wprowadza do naszej sali kilku ludzi, z których każdy zbliża się do swoich. Mój Ojciec, jako skazany na długoletnie ciężkie roboty, jest w kajdanach.

Siedzieliśmy razem dość długo. Jak ten czas spędziliśmy? o czem mówiono?... tego opowiedzieć słowami nie można...

Przy ostatecznem rozstaniu Matka kazała mi ucałować zimne żelazo łańcucha, a sama nie uroniła ani jednej łzy, lecz stanęła nieruchomo i przez cały czas, jak wsiadali do wagonów, jak pociąg ruszył i dawno już zniknął w oddali, stała bez ruchu, tylko oczy miała zwrócone w to miejsce, gdzie stał wagon, w którym on siedział. Żadne namowy nie mogły jej stamtąd poruszyć, dopiero gdy ktoś mnie Jej podał, to chwyciła i przytuliła mnie tak mocno, że mnie bardzo zabolało, ale... nie krzyknąłem...

*

Na peronie dworca kolejowego w Skierniewicach zebrała się liczna i świetna publiczność, cały gmach prześlicznie udekorowano, w oczekiwaniu przybycia Cesarza Aleksandra II-go, powracającego z wystawy paryskiej.

Ponieważ nadchodzi pora przybycia pociągu cesarskiego, więc spacerującą publiczność ustawiają po obu stronach wysłanej szerokim kobiercem drogi, prowadzącej od toru kolejowego do cesarskich pokoi.

Dopuszczone są tu osoby, tylko wykwintnie ubrane, większość publiczności gromadzi się po drugiej stronie dworca, gdzie też siedzi specyalny urzędnik i przyjmuje prośby od osób, które chcą podać je cesarzowi; przytem zapowiadają głośno, aby nikt nie ważył się podawać prośby osobiście po tamtej stronie dworca, gdyż będzie natychmiast aresztowany. W krótkim też czasie zbiera się spora plika tych próśb, podobno kilka tysięcy, na stole urzędnika.

Matka moja ma również przygotowaną prośbę, ale ją troskliwie w rękawie ukrywa. Udaje się nam z Matką dostać do pierwszego rzędu osób stojących po uprzywilejowanej stronie dworca. Czekamy chwilę, słychać świst lokomotywy, następnie okrzyki: hura! — i ukazuje się idący powoli cesarz, gdy koło nas przechodzi, Matka wysuwa mnie trochę naprzód i kładzie na mej głowie prośbę. Cesarz spojrzał, skinął ręką i przeszedł dalej. Natychmiast jakiś generał podbiegł i prośbę zabrał.

Chciano podobno Matkę aresztować, ale czy w zamęcie zapomniano, czy szczęśliwe zwrócenie uwagi cesarza na nas onieśmieliło wykonawców, dość, że dano nam pokój.

A czy nasza prośba miała skutek?...

*

W pół roku, gdyśmy siedzieli przy kominku o szarej godzinie i Matka opowiadała mi coś z historyi, przynoszą telegram: „Jestem wolny, niedługo przyjadę"...

A w miesiąc...

W miesiąc w tym samym pokoju stał już On—mój Ojciec, ale jakiż zmieniony: rzadkie i dobrze szpakowate włosy zastąpiły dawną bujną, ciemną czupryne. Z pełnego sił i zdrowia mężczyzny powrócił po kilku latach... prawie starcem...

Piotr Szary.

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.